Nr. 102 We Lwowie Sroda 22. Kwietnia 1891. Rok XXIV

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie roc nie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct.—miesięcznie 1 złr. 50 ct.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. półrocznie 12 złr — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztową za granicą; do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 srgr., do Francji, Anglji Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Nowe plany Wilhelma II.

Lwów 21. kwietnia.

Wilhelm II. znowu dostarczył politycznemu światu tematu do rozpamiętywań i uwag. Jestto wprawdzie u niego rzeczą zwykłą i można się już było po części przynajmniej do enuncjacyj wilhelmowskich przyzwyczaić, niemniej jednak budzą one jeszcze wiele inseresu. Bo przedewszystkiem jest Wilhelm cesarzem państwa, odgrywającego pierwszorzędną rolę w Europie, słowa jego nie mogą więc być dla polityków europejskich obojętnemi — a nadto enuncjacje same dla siebie, dla swojej treści muszą obudzić zainteresowanie. Ostatnia bezwarunkowo to uczyniła. Toż nic dzisiaj dziwnego, że prasa europejska od dni kilku całą prawie uwagę poświęca tej mowie cesarskiej i nie przestaje się nią zajmować.

Czytelnicy nasi znają ze streszczenia telegraficznego główną osnowę i tok myśli mowy cesarskiej, wygłoszonej w obec zgromadzonych oficerów w akademji marynarki w Kiel. Dla ważności sprawy, przypisywanej jej zgodnie przez całą prawie publicystykę polityczną Europy, uważamy za stosowne uzupełnić krótkie streszczenie telegraficzne niektóremi szczegółami, zaczerpniętemi z pism niemieckich. Owoż, zdaniem ces. Wilhelma, marynarka dawnego związku niemieckiego była wyłącznie narzędziem obrony, a nawet jako narzędzie obrony nie odgrywała roli wybitniejszej. W roku 1870 widziano wojenne statki francuskie na Bałtyku, morzu zamkniętem; okręty niemieckie, w skutek rozkazu, trzymane były w portach i nie odgrywały na wybrzeżach wroga roli, jaką były powinny odegrać. Skoro dnia 12. sierpnia ukazały się pancerniki francuskie w pobliżu Helgolandu, admirał Jachmann gotował się do ataku; zaniechał jednak tego zamiaru na wyraźny rozkaz z Berlina. Przyczyna tej bezczynności polegała nietylko w samej liczebnej słabości floty, ale także w braku wykształcenia strategicznego i taktycznego. Okres ten zupełnej bierności należy uważać — zdaniem cesarza — za bezpowrotnie skończony; obecnie marynarka niemiecka powinna się stosować do starej zasady, która zapewniła tak olbrzymie powodzenie armji pruskiej: zawsze atakować. Nic ma lepszej obrony, niż atak. Pod niejakim względem zadanio pancerników, włączając do nich zaopatrzone w pancerze korwety, kanonierki i łodzie torpedowe, zarówno służące do obrony wybrzeży, jak przeznaczone do działania na otwartem morzu, powinno być to samo, co jazdy na lądzie stałym. Na wzór oddziału jazdy, eskadra morska powinna zjednoczyć w jednym wysiłku wszystkie swe żywioły, szukać możliwego zbliżenia się do przeciwnika i starać się zmiażdżyć go za pomocą możliwie potężnego uderzenia. Są to zasady Moltkego, zastosowane do taktyki wojny na morzu. Powyższa mowa dowodzi, iż — wbrew wszelkim przeciwnym twierdzeniom, pojawiającym się zwłaszcza w dziennikach nieprzychylnego zbytniemu rozwojowi marynarki stronnictwa wolnomyślnego — cesarz Wilhelm będzie się starał wszelkiemi siłami o podniesienie marynarki i to nietylko pod względem jej materjalnej siły, ale także pod względem jej ducha i postępowania w czasie walki. Mowa cesarza zapowiada jednocześnie i zupełną rewolucję w niemieckiej taktyce morskiej i nowy plan budowy okrętów.

Nic dziwnego, że tego rodzaju mowa musiała wywołać wrażenie. Wiadomo wprawdzie było dotychczas, że cesarz Wilhelm lubuje się w ogóle w wojskowości, a w szczególności w marynarce. Dotychczas uważano to jednak za upodobanie natury więcej platonicznej, niż praktycznej. Dzisiaj zamiłowanie cesarza przybiera kształty więcej pozytywne, dzisiaj Wilhelm II. rozwinął cały dokładny, gruntowny i ściśle określony program, objawiając zarazem chęć urzeczywistnienia programu tego. Jest rzeczą więcej niż pewną — po stanowczości i energji młodego Wilhelma można się tego spodziewać — że na zapowiedzi nie poprzestanie, ale że teoretyczne jego wywody nad potrzebami i reformami marynarki niemieckiej, znajdą praktyczne zastosowanie w niedalekich już może przedłożeniach rządowych. To też słowa Wilhelma znajdą oddźwięk nietylko w samym parlamencie niemieckim i w jego komisach, poświęconych sprawom marynarskim, ale daleko także po za granicami Niemiec, a przedewszystkiem tam, gdzie ze szczególnem zainteresowaniem studjują rozwój i postęp niemieckich sił zbrojnych.

Odnosi się to naturalnie w pierwszym rzędzie do Francji. Rachunek między rzeczpospolitą, powstałą na gruzach cesarstwa napoleońskiego, a cesarstwem niemieckiem, wyrosłem na tymże samem gruncie, nie jest jeszcze skwitowany. Lat dwadzieścia upłynęło od ostatniej rozprawy i od tego czasu obie strony gotują się do ponownej, zapewne jeszcze sroższej, jeszcze krwawszej walki. Zbrojenia ani na chwilę nieustają, owszem z dniem każdym przybierają rozmiary większe i groźniejsze. Obydwa państwa dotrzymują sobie wiernie kroku. W takim stanie rzeczy ujawnione w ostatnim występie cesarza Wilhelma dążenie do postawienia floty niemieckiej na tym samym stopniu potęgi, na jakim znajduje się armja lądowa, wielce musiało zaniepokoić zachodniego sąsiada. To też dzienniki francuskie najobszerniej i najszczegółowiej rozpisują się o planach niemieckiego cesarza, przedstawiając je jako w wysokim stopniu niebezpieczne i groźne dla Francji. Jakaż z tego konsekwencja? Chyba nic inna, jeno ta, że rząd francuski będzie musiał zastosować się znowu do postępów niemieckich i ze swojej strony uczynić coś dla floty. Dla spokoju europejskiego i dla tych, którzy dźwigać muszą ciężary i koszta takich zbrojeń, niepiękna stąd perspektywa. *Exempla trahunt* — za Niemcami i Francją muszą w naturalnym porządku rzeczy pójść i inne państwa i muszą z konieczności uczynić to samo. Jakżeż mizernie wobec tego wszystkiego wyglądają owe piękne a górnolotne deklamacje przyjaciół powszechnego rozbrojenia, wiecznego pokoju i sądów rozjemczych?

Ruskie miscelanea.

(Nieco z „Bukowyny". — Krokodyle łzy. — Obłuda „Rusi halickiej" i komu ona służy?)

Narodowo-ruskie pismo *Bukowyna*, wychodzące w Czerniowcach, omawiając mowę tronową, wyraża swe niesadowolenie z niejasności politycznego programu, w mowie zawartego. Nie wystarcza mu zupełnie program ekonomiczny, nieuwzględniający życzeń narodu „pokrzywdzonego".

„I poprawa ekonomicznych stosunków — pisze *Bukowyna* — nic pomoże tym narodom, co żyjąc wiekami w niewoli i ciemnocie, nie mogą dotąd jeszcze bez sprawiedliwej pomocy i obrony ze strony rządu, odpowiednio cieszyć się z konstytucyjnych, swobodnych praw, lecz przeciwnie, jak istny proletarjat muszą teraz jeszcze, mimo swobody, znosić z każdej strony niesprawiedliwy ucisk samolubnych hegemonów".

Do takich uciśnionych narodów zalicza się — według słów *Bukowynny* — w pierwszym rzędzie naród ruski, mimo że przelał całe morze krwi i potu, świadomie i nieświadomie w odwiecznej walce o ludzkie ideały (?).

Wzywając posłów ruskich w radzie państwa do ściślejszego upominania się o prawa dla Rusinów, napomyka *Bukowyna*, że rząd austrjacki ma do wyrównania długie rachunki z Rusinami za przeciąg całych trzydziestu lat życia konstytucyjnego.

Cały zdrój łez krokodylich wylała nad nami niedawno narodzona, a raczej przerodzona *Ruś Hałyckaja* w sprawie ulg dla języka polskiego w Poznańskiem. Dalecy jesteśmy od tego, abyśmy pomawiać mieli moskalofilów galicyjskich o jakie sympatje dla nas; przytoczymy jednak ustęp z artykułu, który wyglądałby czasami na złoty most zgody, gdyby nie był.. wyraziwszy się delikatnie... pocałunkiem Judasza i wyskokiem obłudy. Oto jak zaczyna *Hałyckaja Ruś*:

„Nie kierowaliśmy się nigdy i nie będziemy się kierować nigdy wobec narodu polskiego niskimi instynktami plemiennej nienawiści, jak to jest w naszym katechizmie ogólno słowiańskim. Wobec tego wszelkie represalja Bismarka i ekstyrpacyjne zakusy teutońskich furjatów, wymierzane przeciw żywiołowi polskiemu w Poznańszczyźnie, znajdowały u nas wyraz oburzenia, nie bacząc na to, że stosunek hegemonów polskich do Rusinów galicyjskich nie mógł obudzać sympatyj w duszy russkiego człowieka. Lecz my, jak powiedzieliśmy, nie kierowaliśmy się zawiścią i złością, tak, jak i nie spuszczamy z oka tej okoliczności, że jeżeli ktoś dokonuje operacji chirurgicznej na jednym członku organizmu, osłabia przez to siłę odporną całego organizmu".

W dalszym ciągu omawiając stosunki szkolne w Wielkopolsce, przychodzi *Ruś Hałyckaja* do przekonania, że ustępstwo rządu pruskiego jest niczem w porównaniu z tem, co się Polakom tam należy i czego mają prawo się domagać.

Cały ten artykuł atoli napisany jest tylko w tym celu, aby udowodnić koniecznej potrzeby wyłącznie russkiej szkoły w Galicji, te bowiem, jakie są — są zdaniem *Rusi Hałyckiej* — tylko retortami dla polonizaji i wynarodowienia. O ucisku, russyfikacji i łotrowstwach czynowników moskiewskich w Królestwie *Ruś hałyckaja* naturalnie nic nie wie i nie wspomina, aby nie szerzyć nienawiści.. wśród braci Słowian.

Pominąwszy już okoliczność ostatnią, nader przykre wrażenie wywołuje fakt, w jaki sposób odzywa się ten organ moskalofilski o uroczystości 3. maja. Tu już przebija więcej niż zła wola i rzecz napisana nosi poprostu cecnę artykułu, jakoby inspirowanego przez kogoś, komu na tem zależy..

Oto ni mniej ni więcej utrzymuje *Ruś Hałyckaja*, że odezwa, wydana niby od młodzieży do Polaków w Królestwie, pochodzi istotnie ze sfer polskich, a jako jeden z argumentów przytacza, że jubileusz konstytucji 3. maja powinna właściwie obchodzić Polska zakordonowa, nie zaś Galicja, której, jako zabranej jeszcze w r. 1772, konstytucja nic właściwie obchodzić nie powinna.

Charakterystycznem jest, że mniej więcej w tym samym tonie odzywają się i niektóre pisma rosyjskie — a więc chyba nie może żadną miarą ulegać wątpliwości, komu *Hałyckaja Ruś* służy.

Galic. Zakład kredytowy ziemski w likwidacji.

W poniedziałek po południu odbyło się w gmachu sejmowym XX. ogólne zgromadzenie akcjonarjuszów galic. Zakładu kredytowego ziemskiego w likwidacji. Przewodniczył zgromadzeniu p. Hipolit Bohdan, prezes rady nadzorczej Banku krajowego.

Przewodniczący powołał na skrutatorów pp.: Karola hr. Scipiona i dra Zdzisława Marchwickiego, zaś na sekretarza p. Mieczysława Sędzimira.

Jako komisarz rządowy fungował radca dworu Franciszek Karasiński.

Imieniem komitetu likwidacyjnego, składającego się z pp.: H. Bohdana, dra Zgórskiego i dra Domaszewskiego, przedstawił dr. Zgórski zgromadzeniu sprawozdanie z czynności likwidatorów za r. 1890.

Według zamknięcia rachunków, spłaty pożyczkowe w kapitale wyniosły w 1890 r. 25·63% kapitału dłużnego. Stan pożyczkowy wynosił z końcem 1890 r. 2,245 787 zł. 13 ct. Zaległości u dłużników wynosiły 499 899 zł. 19½ ct., a zmniejszyły się o kwotę 167.421 zł 44½ ct.

W ostatnim roku wdrożył komitet 45 nowych egzekucyj przeciw opieszałym dłużnikom. Z końcem 1889 r. było w obiegu listów zastawnych za 3,051.300 zł. W tym roku zniszczono przez wykup z wolnej ręki listów za 368.900 zł., przez losowanie za 686.400 zł.,—pozostało zatem w obiegu z końcem 1890 roku za sumę zł. 1,996.000.

Koszta administracji zmniejszyły się w ostatnim roku o 10,096 zł. 67 ct. i wynosiły sumę 22.632 zł. 09½ ct.

Czysty zysk po odpisaniu straty w kwocie 29 234 zł. 02½ ct. i po potrąceniu 1 970 zł. na remuneracje dla urzędników, wynosi faktycznie 15.609 zł. 35 ct. Wobec znacznych jednak zaległości, wynoszących sumę 499 899 zł. 19½ ct. i spodziewanych strat dalszych, ów czysty zysk stanowi tylko drobną część pokrycia tych strat.

Następnie przedstawił p. dr. Piekosiński sprawozdanie komitetu rewizyjnego o bilansie zakładu wraz z wnioskami użycia czystego zysku.

Komitet rewizyjny z uznaniem podniósł działalność likwidatorów, przy pomocy których w ciągu 1½ roku zdołano zlikwidować wierzytelności w sumie 1,189.309 zł. 15 ct.

Na wniosek komitetu rewizyjnego uchwaliło walne zgromadzenie:

a) przyjąć sprawozdanie likwidatorów do wiadomości;

b) zatwierdzić bilans za rok 1890 i upoważnić komitet likwidacyjny do przeniesienia nadwyżki w kwocie 15.607 zł. 35 ct. do specjalnej rezerwy;

c) udzielić komitetowi likwidacyjnemu absolutorjum z rachunków za r. 1890.

Korespondencje.

Warszawa 18. kwietnia.

(Trwoga z powodu prowokacji policji rosyjskiej. — Wyjaśnienie w tej sprawie. — Śledzenie przyjeżdżających z Galicji.— Rewizja listów. — Organizacja resurs (kasyn) na sposób moskiewski już zapowiedziana — Wrażenie wśród czynowników, wywołane wiadomościami nadeszłemi z Prus. — Rozporządzenie ministerstwa co do budowania osobnego domu przez dyrekcję teatrów warszawskich. —Jeszcze o oblewaniu kwasem siarczanym i perfumach dla rosyjskich przedstawień w Warszawie).

Najprzód tedy z tą uroczystością stuletniej rocznicy konstytucji 3. maja. Czy rzeczywiście tajna policja rosyjska sama zredagowała tę odezwę, wzywającą w Warszawie do obchodu, o której donosiłem w poprzedniej mojej korespondencji, na to pozytywnych dowodów nie ma, ale że organa policyjne w Warszawie ze skwapliwością rozszerzają wśród mieszkańców tę odezwę, że zachowują się prowokująco i że rozmaite dwuznaczne indywidua kręcą się po Warszawie i namawiają do demonstracji na 3. maja — to nie ulega najmniejszej wątpliwości. Z tego powodu panuje w Warszawie formalna trwoga, bo wiadomo, że Warszawiacy wszelkich warstw są w wysokim stopniu patrjotyczni, nienawidzą Moskali do szpiku kości i przy szpiegowskich podszeptach może przyjść do jakichciś kolizyj z policją na ulicach zwłaszcza, że właśnie na 3. maja wypadają święta wielkanocne podług starego stylu i że na placu Ujazdowskim tak samo, jak w polskie święta, urządzane są igrzyska ludowe, na których znajduje się masa pospólstwa, podochoconego wódką i piwem. Niech więc jaki ajent moskiewski zacznie wykrzykiwać jakieś patrjotyczne frazesy, a nietrudno będzie wywołać coś nakształt narodowych manifestacyj. Policja już zawczasu na tę gratkę zaciera ręce, a na nieszczęście obywatelstwo rozumniejsze i wiedzące, co się właściwie święci, ma ręce związane i nie może wywrzeć wpływu, bo policja strzeże i umyślnie w tym kierunku ubezwładnia wszelką działalność. W odezwie, wzywającej na schadzkę do manifestacji narodowej, naznaczone są trzy miejsca: kościół katedralny św. Jana, kościół św. Krzyża na Krakowskiem przedmieściu i ogród botaniczny, mianowicie to miejsce, gdzie się znajdują szczątki murów, stanowiących niegdyś kaplicę, wybudowaną na pamiątkę ogłoszenia konstytucji 3. maja. Gdyby tak jak u was, mogły się odezwać w tej sprawie dzienniki, to ma się rozumieć, nie przyszłoby do żadnego nieszczęścia ale cóż, kiedy cenzura jednem słówkiem nie pozwoli odezwać się do publiczności. Trzeba i to wiedzieć, że policja bynajmniej nie wzbrania wyjazdu za granicę, przeciwnie, chętnie nawet udziela paszporty w przekonaniu, że wielu udaje się na tę uroczystość do Krakowa, a tam dopiero wyśle całą sforę szpiegów, aby podług ich relacyj pociągać do odpowiedzialności tych, którzy później do Warszawy wrócą. Nie radzę też, aby ktokolwiek bez koniecznego już interesu, przyjeżdżał od was w tym czasie do Warszawy, lub w ogóle do Kongresówki, bo go zaraz od samej granicy zaczyna policja obwąchiwać i nie spuszcza ani na chwilę z oka. Chociaż więc ostatecznie nic mu nie zrobią, ale ciągać go będą do biur policyjnych, a niejeden, jako podejrzany, może sobie posiedzieć z kilka dni w kozie. Zawsze policja rosyjska miała ścisły kontakt z pocztą i gdy zachodziła potrzeba dla dowiedzenia się czegoś, otwierała bez ceremonji listy prywatne — dzisiaj odbywa się to na wielką skalę i listy, przychodzące szczególniej z Galicji, są pod ścisłą kontrolą i bardzo często są rewidowane.

Błąkająca się zapowiedź o jakichciś zmianach na lepsze u nas, wygląda, a raczej zakrawa po prostu na drwiny, w obec nagłych zarządzeń, zupełnie w przeciwnym kierunku. Tak n. p. zabrała się teraz policja do reorganizowania naszych, tak nazwanych resurs, czyli po waszemu kasyn, aby, jak powiadają Moskale, dać możność „rosyjskiemu towarzystwu" brania żywego udziału w zebraniach i koncertach tych resurs i wywierania większego wpływu na kierunek tych zakładów, które n. p. w Warszawie były do tego czasu wolne od Moskali. Wkrótce tedy zarządy tych resurs wezwane zostaną do zmiany swoich statutów, według wskazówek pana oberpolicmajstra, lub na prowincji, stosownie do instrukcji danej przez miejscowych gubernatorów. W rezultacie zrobi się to, że Moskale rozpanoszą się po resursach i pozostaną tylko ci urzędnicy Polacy, którzy demonstrować ze względu na swoją zależność nie mogą, a ci wszyscy, co nie mają bezpośredniej styczności z rządem, usuną się zupełnie.

Inni...

Ustęp z przeszłości Galicji w XVIII. wieku.

Po szczęśliwych dla oręża polskiego utarczkach pod Zieleńcami i Dubienką, po krwawym boju na Boryszkowieckiej grobli, zakończyła się kampanja 1792 roku — przystąpieniem Stanisława Augusta do Targowicy.

Książę Józef, Zabiełło, Mokronowski, Wielohorski i Zajączek opuścili szeregi. Za ich przykładem pospieszyli też główni działacze w sprawie konstytucji Trzeciego Maja. Ignacy i Stanisław Potoccy, Sołtan, Kołłątaj, Piatoli i wielu innych złożyło swe urzędy, udając się na dobrowolne wygnanie.

Kościuszko wytrwał najdłużej przy komendzie nad wojskiem, powierzonem sobie po przeprawie pod Puławami

Targowica rozpoczęła swe reakcyjne rządy. Resztki polskiej armji rozpraszała rozmyślnie po całej przestrzeni ziem Rzeczypospolitej, by je tem łatwiej odciąć mogły korpusy wojsk carowej.

Kościuszko przybył do Warszawy. Zaszczycony przez króla rangą jenerała porucznika i orderem Orła białego, starał się osłodzić dolę dawnych swych towarzyszy broni i osłaniać ich przed zemstą Targowiczan. Stawił się też ostro wszechwładnemu chwilowo Szczęsnemu Potockiemu, który osobnym uniwersałem zabraniał wojskowym noszenia odznak honorowych, pozyskanych w ostatniej kampanji. Wytrwał w stolicy nawet wówczas, gdy Targowica urągając uczuciu sprawiedliwości i honoru, nadała zbiegowi z pod Zieleniec, Rudnickiemu, stopień jeneralski.

Bohater z pod Dubienki zażywał w Warszawie szczerego uwielbienia. Do dawnych wawrzynów, pozyskanych na polu sławy, nowy zaszczyt spłynął na Kościuszkę z uchwałą Zgromadzenia narodowego francuskiego, które w dniu 26. sierpnia 1792 r nadało mu obywatelstwo rzeczypospolitej wespół z Waszyngtonem, Hamiltonem, Benthamem, Pestaloczim.

Ale zaszczyt ten nie był wolnym od cierni. W oczach dworu stawał się Kościuszko Jakóbinem.

Złożywszy więc piastowany stopień jeszcze w pierwszych dniach sierpnia, opuścił w dniu 17. października Warszawę, dążąc do Lwowa.

Prócz nadziei, że rząd austrjacki, niezbyt chętny Rosji, nie odmówi mu gościnności, wiodła jenerała w mury Lwiego grodu inna jeszcze przyczyna. Oto pani Kossakowska, znana kasztelanowa Kamińska, obdarzyła go w nagrodę bohaterskich czynów w ostatniej wojnie dokonanych, dożywociem wsi, niosącej do dwudziestu tysięcy rocznego dochodu.

W listopadzie widzimy Kościuszkę we Lwowie, witanego entuzjastycznie przez ziomków, z czcią przynależną przez wojskowość tutejszej załogi. Dobrodziejce swej, zacnej matronie, rezydniącej u św. Jura, złożył jenerał winne dzięki, lecz przyjęcia hojnego daru — odmówił.

Rozrywało go bezustannie towarzystwo polskie. Wychodzący we Lwowie *Dziennik patrjotycznych polityków* zamieścił wiersz młodziuchnego wówczas Alojzego Felińskiego poświęcony Kościuszce, a kończący się następującą apostrofą:

„Kościuszko! jakikolwiek Bóg nam los przeznaczy,
Nie chciejmy się nikczemnej oddawać rozpaczy;
Jeszcze w czułych Polakach chęć do cnoty pała,
Nie będzie nad sercami rozpacz panowała.
Szczęście krain od cnoty mieszkańców zależy.
Można jeszcze mieć ufność w rosnącej młodzieży,
Ty żyjesz! jeszcze słodką cieszmy się nadzieją,
Że pomyślniejsze dla nas chwile zajaśnieją,
Że od ziomków dla ciebie głoszone pochwały
Najodleglejsze kraje będą powtarzały.
Póki miłość wolności w sercach pałać będzie,
W najpierwszym jej obrońców ty zostaniesz rzędzie..."

Tysiącami sprzedawano sylwetki Kościuszki, swatano go nawet. Jak głoszą współczesne zapiski, aż pięć pań chciało uszczęśliwić swą rączką bohatera, świeżą jeszcze opromienionego chwałą. Podobno nawet Kościuszko nosił się z myślą zaślubienia jednej z nadobnych cór z rodu Pilawitów.

Niestety los zawistny, który aż do późnego wieku gnał bohatera przez dalekie morza i lądy, obrócił w niwec wszystkie te nadzieje.

Już z końcem listopada jeneralna komenda lwowska otrzymała od władzy naczelnej polecenie, by zawezwała Kościuszkę do opuszczenia Galicji w ciągu dwunastu godzin Uprzedzony wcześniej o tem rozporządzeniu, opuścił Kościuszko Lwów w dniu 27. listopada w towarzystwie księżny jenerałowej ziem podolskich, oraz córki jej księżny Wirtembergskiej. Udał się do Sieniawy, a następnie do Zamościa, gdzie rezydowała znana z patrjotyzmu wdowa po Jędrzeju Zamoyskim. I tu nie długo dano mu przebywać. Zamość należał wówczas do Galicji, lecz w pobliskim Kraśniku stał już garnizon rosyjski Zdarzyło się, iż Kościuszko wyjechał w odwiedziny do wsi Wyżnianki, pod Kraśnikiem, skutkiem czego komendant tamtejszego garnizonu uznał za stosowne, zarządzić pogotowie całego oddziału.

W nocy rozległ się strzał alarmowy. Pułk stanął pod bronią i okazało się, że stojący na warcie żołnierz dał ognia. Pytany o przyczynę swego postępku, odrzekł:

Kościuszko mi się ukazał, a gdy strzeliłem, przemienił się w kota..

Po komicznym tym epizodzie, charakteryzującym w każdym razie zabobonną trwogę, jaką rosyjscy sałdaci przejęci byli na samą wieść o nazwisku jenerała, nastąpił dla Kościuszki ponowny rozkaz opuszczenia Galicji. Równocześnie ktoś życzliwy z Warszawy ostrzegał go listownie by nie powracał do Polski, gdyż władze rosyjskie noszą się z zamiarem uwięzienia go na wypadek przyjazdu.

— A więc nie mam już ojczyzny! — zawołał ze łzami przyszły naczelnik i ruszył na tułaczkę.

Pod koniec grudnia stanął w Lipsku. Tu zastał już Kołłątaja, obu Potockich, Weissenhofa, Sołtana i wielu innych, którzy ujść zdołali przed zemstą Targowiczan. W styczniu podążył do Paryża, gdzie na próżno pukał o pomoc u wpływowych osobistości. Zbywano go obietnicami pomocy pieniężnej, zapewnieniami, że Turcja sprawy polskiej nie opuści. Z Paryża udał się Kościuszko do Brukseli, zaś w lipcu 1793 roku widzimy go w Dreźnie.

Tymczasem Rosja i Prusy dokonywały drugiego podziału. Grzebano żywcem Rzeczpospolitą, lecz równocześnie dojrzewało w Warszawie sprzysiężenie, na którego czele z wojskowych stał Ksawery Działyński, z mieszczan Kapostas. Naczelne dowództwo powierzano zgodnie Kościuszce, który z właściwym sobie spokojem odradzał wysłannikom komitetu wybuchu przedwczesnego. Lecz jak zwykle, tak i tym razem środki represyjne przyspieszyły chwilę stanowczą.

Zainaugurowane w marcu 1794 przez Igielstroma zwijanie kadrów wojska polskiego, spowodowało Madalińskiego do podniesienia sztandaru rewolucji.

Wieść o tem niemile dotknęła Kościuszkę.

— Gorączkowość zawsze nas gubi! — skarżył się przed Zajączkiem.

— Ależ jenerale — odparł tenże — bez żołnierzy i armat trudno zrobić powstanie. Trzeba korzystać, póki ich Rosja nie zabierze.

— Sforsowaliście mię — więc dalej w imię Boże! — oto słowa Kościuszki na wyjezdnem do Krakowa.

Rozpoczął się bój święty o niepodległość.

Galicja nie pozostała w nim biernym widzem. Moralnie i materjalnie gnębiona systemem Józefińskim, patrzyła z utęsknieniem w stronę Warszawy. Wielkie hasła konstytucji Trzeciego Maja znalazły i wśród tutejszej ludności serdeczny oddźwięk. Gdy zawiodły nadzieje, które Rzeczpospolita pokładała w przymierzu z Prusami, by z ich pomocą odzyskać Galicję, usiłowali kierownicy tutejszego ruchu narodowego uzyskać dla kraju w drodze legalnej taką przynajmniej samoistność, jaką posiadały Węgry. Znane są smutne losy deputacji galicyjskiej, wysłanej do Wiednia na powitanie cesarza Leopolda i niedoszłej konstytucji, którą tenże monarcha zamierzał Galicję obdarzyć.

Gdy w lutym 1793 roku dano do poznania reprezentantom Galicji, Ossolińskiemu i Bąkowskiemu, że należy im Wiedeń opuścić — przekonali się nasi mężowie stanu, że i w tej drodze nie wiele wskórają,

Stary Kaunitz, acz nie mógł być podejrzywanym o życzliwość dla żywiołu polskiego w Galicji, niechętnem również spoglądał okiem na zbyt nagły wzrost potęgi rosyjskiej i pruskiej. Z tych więc powodów pragnął utrzymania Rzeczypospolitej w jej granicach, zakreślonych pierwszym podziałem i zachowal się życzliwie wobec uchwał czteroletniego Sejmu. Z chwilą wstąpienia na tron Franciszka II. przemogły we Wiedniu inne wpływy, wobec których sędziwy kanclerz usunął się w czerwcu 1792 r., ustępując miejsca Cobenclowi i Spielmanowi. Po krótkich a niefortunnych rządach obu tych ministrów, objął ster polityki zagranicznej zalecony przez Kaunitza Thugut, który usiłował wstępować w ślady swego mistrza.

Na gruncie lwowskim w sprawach publicznych rej wiedli mecenasi. Przykład takich Van der Nootów, Van der Burchów, Van Eupenów, którzy w Niderlandach zwycięsko opierali się zastępom Józefa II., podziałał dodatnio i na lwowskich prawników. W ich ręku, prócz ogromnych fortun, spoczywał ster opinji w kraju. Józef Dzierzkowski i Franciszek Węgliński we Lwowie, Antoni Bieńkowski w Stanisławowie, stanowili potęgę, z którą każdy musiał się liczyć. Kolega ich Hafniarski imponował swą fortuną magnatom. Inny znów mecenas Nowakowski zaślubił Radziwiłłowę.

Nie dziw więc, że koło nich kupiło się życie publiczne i literackie. Mieli za sobą i obywatelstwo, zawikłane w najróżnorodniejsze sprawy majątkowe i rządowe władze, które ich szczególniejszymi darzyły względami. Z tego też grona, z chwilą wybuchu kościuszkowskiej rewolucji, wyszła najpierwsza myśl pomocniczej akcji wobec powstania. Na czele stanął zacny obywatel Walerjan Dzieduszycki, a radą i czynem popierali go: adwokaci Dzierzkowski i Węgliński, oraz ziemianie: Klemens Leszczyński, Walewski i pułkownik Strzałkowski. Do nich się zwrócił przybyły z wiosną 1794 roku emisarjusz Kościuszki, Józef Drzewiecki, który uzyskawszy od naczelnika patent na pułkownika, zamierzał tworzyć na Wołyniu korpus ochotniczy. We Lwowie szukał Drzewiecki i zasiłków pieniężnych i ułatwienia stosunków na pograniczu. Komitetowi do-

Wiadomość, która tu świeżo nadeszła, że rząd pruski w Poznańskiem i Prusach zachodnich zaczyna kasować poprzednio wydane przez Bismarka rozporządzenia względem tępienia Polaków i że wnet przywróci już w pewnej części prawa języka polskiego w szkołach ludowych — zrobiła jak najgorsze wrażenie w tutejszych sferach czynowniczych, które są tego zdania, że rząd pruski w najbliższym czasie spodziewa się wojny z Rosją i dla tego kokietuje z Polakami i zjednywa ich sobie na wszelki wypadek.

W tych dniach nadeszło tu z Petersburga ministerjalne rozporządzenie, na mocy którego dozwolonem zostało dyrekcji warszawskich teatrów wybudowanie wielkiego domu na terytorjum, należącem do teatrów głównych, z którego dochody za najem mieszkań i sklepów będą szły na korzyść ogólnych dochodów warzawskich teatrów.

Co do owego oblewania kwasem siarczanym wychodzących Moskali z przedstawienia rosyjskich aktorów trupy p. Korsza, policja pomimo najściślejszych poszukiwań, nikogo schwytać nie mogła, co jest rzeczą bardzo naturalną Bo najprzód nie wiadomo, czy tak rzeczywiście było, a powtóre, jeśli było, to zapewne kilku śmiałków, a gorących młodych ludzi, którzy na własną rękę i na ochotnika zaczaili się w krzakach i może być bardzo, że chlapnęli jakimś tam płynem; a że ktoś opuszczając popołudniowy występ Modrzejewskiej, podrzucił w teatrze niemile woniejący płyn na wieczorne rosyjskie przedstawienie — to się dziwić takim figlom nie można, wobec poprostu łajdactw i bezustannego znęcania się nad nami tutejszych organów policyjnych.

Konwencja literacka Francji z Rosją.

Rząd francuski odniósł się do ministerstwa spraw zewnętrznych w Petersburgu z żądaniem, aby pomiędzy Rosją a Francją zawartą została nowa konwencja literacka, ponieważ ta, która obecnie istnieje z 1861 roku, nie zabezpiecza interesów Francji w sposób należyty.

Pomimo romansowego usposobienia, jakie panuje obecnie we francusko-rosyjskich stosunkach publicystycznych, opinja w Rosji opiera się zawarciu nowej literackiej konwencji z Francją, utrzymując, że ta z 1861 r. wystarcza. Tymczasem konwencja literacka z 1861 r. zabrania jedynie przedruku francuskich książek w Rosji po francusku, ale własności autorskiej ani jednym paragrafem nie osłania.

Jak wszędzie, we wszystkich objawach życia publicznego tak i w sprawie tej literackiej konwencji [illegible] rosyjskie, z bardzo mały [illegible] memorialnym i niezgodnym z [illegible] prawdziwej cywilizacji. Publicyści rosyjscy utrzymują, że Rosja nie potrzebuje żadnej konwencji literackiej z Francją, że Rosjanom bardzo przyjemnie, iż Francuzi przeczytali sobie sławniejsze dzieła Tołstoja, Dostojewskiego i że śpiewają w Paryżu „Boże cara chrani!“ — z tego Rosji nic nie ubędzie — zresztą, z języka rosyjskiego tłómaczy się tak mało na język francuski, że tego w żaden rachunek brać nie można. Równocześnie zaś tłómaczeń z francuskiego na rosyjski język oblicza się na miljony franków. Po cóż więc konwencja literacka? zapytują publicyści rosyjscy, chyba po to, żeby Rosja płaciła Francji za to, co ją teraz nic nie kosztuje.

Zasada, co prawda, bardzo wygodna, ale staje ona wbrew tym zasadom, które międzynarodowe prawo uznaje za podwalinę autorskiej własności, na korzyść której agitują kongresy literackie pod opieką konstytucyjnych rządów.

Rosja, ta Rosja, dziś rozpierająca się w gazetach rosyjskich z miną pyszałka, który raptem i sam nie wie, dlaczego przyszedł do wpływu, a nawet władzy, pokazuje na każdym niemal kroku, z jakim cynizmem odnosi się do spraw ogólno ludzkich i z jaką afronterją i filozofją bryganta traktuje to, co ludzie uważają za sprawiedliwe, za konieczne i regulujące wzajemne stosunki międzynarodowe.

Rzecz prosta, że skoro dziś jeszcze stronnictwo bezrządu stoi u steru rządu w Rosji, na nic się zdadzą wszelkie zabiegi Francji, aby ochronić literacką i artystyczną własność francuskich autorów, bo rząd rosyjski znajdujący się pod wpływem demoralizującej kliki, takiej konwencji z rządem francuskim nie zawrze i wykręci się sianem albo będzie zwlekać do nieskończoności.

Rosja tedy jedna w Europie może brać, co jej się podoba z dorobku duchowego innych narodów darmo, jak ze swego własnego spichrza, a w zamian daje Europie... nihilistów zatruwających cywilizacyjne stosunki ludzkie... Za tłómaczenia z innych języków, za obce dzieła na scenie, za reprodukcje obrazów, rzeźb — Rosja nikomu nie potrzebuje płacić, i z dumą, a pewnem szubienicznem namaszczeniem uprawia politykę rabunku na wielką skalę, ciesząc się z tego, że we Francji śpiewają: „Boże cara chrani!..“

Nowa pożyczka krajowa.

Jak już donieśliśmy wczoraj odbyło się w czwartek w Wydziale krajowym konkurencja na półtora miljona 4% pożyczki krajowej. Rezultat tej konferencji wiadomy już naszym czytelnikom. Ofiarowany przez Bank krajowy, tutejszy Bank kredytowy i Kasę oszczędności kurs w łącznej ofercie 90 zł. 05 ct. od sta, uważamy za korzystny dla skarbu krajowego, zwłaszcza, gdy się przypomni, że 6% pożyczka krajowa z roku 1873 sprzedaną była po kursie 82 zł. za sto; $4\frac{1}{2}$% z roku 1883, w drodze publicznej subskrypcji uzyskało kurs 90 zł. za sto; zaś 4% obecna w drodze wolnej konkurencji uzyskała nawet kurs wyższy. Świadczy to z jednej strony o znacznej poprawie stosunków kredytowych kraju, a z drugiej strony o obywatelskiem pojmowaniu obowiązków ze strony najpoważniejszych instytucyj krajowych, które połączywszy się, ofiarowały 1 zł. 05 ct. powyżej tego kursu, którego spodziewał się Wydział krajowy (t. z. kursu minimalnego).

Drugi konkurent, bank hipoteczny niezawodnie dobrze obliczył matematyczną wartość papieru po 89 zł. $13\frac{1}{2}$ ct., skoro taki kurs ofiarował; mimo to nasze obywatelskie instytucje widocznie kierowały się nie tyle względami osiągnięcia wysokiego zysku z powyższej operacji, ile względami na dobro kredytu krajowego. W kazdym razie rezultat konkurencji, dzięki tym zakładom nawet dla placów obcych, zwłaszcza wiedeńskiego, stanowić może dowód o sile emisyjnej własnej kraju i o wartości jego kredytowej.

Dowiadujemy się, że konsorcjum zamyśla odsprzedać ten papier pierwej zgłaszającym się do 15. maja br. po kursie 91 ct. 25 ct., poczem papier ten byłby wprowadzony po kursie znacznie wyższym na targi publiczne. Z dotychczasowych zgłoszeń sądząc, zdaje się jednak, że papier ten wcale na przetarg publiczny się nie dostanie, gdyż konsorcjum ma już dotąd przeszło miljon zgłoszeń zapewnionych.

KRONIKA.

Wiadomości osobiste. Marszałek krajowy ks. Eustachy Sanguszko powrócił onegdaj wieczór do Lwowa. — Dr. Kazimierz Podlewski, specjalista chorób skórnych, przybył z Paryża do Lwowa i tu się osiedlił. — Namiestnik Kazimierz hr. Badeni, wyjechał w sprawach urzędowych do Sanoka.

Nekrologja. Józefat Komar, doktor wszech nauk lekarskich, lekarz miejski i sądowy w Pilźnie pod Tarnowem, powszechnie znany i poważany dla zacności charakteru, uprzejmości i udzielania bezinteresownej porady ubogim chorym, zmarł w 40 roku życia d. 15. bm., zostawiając wdowę z niemowlęciem. Był [illegible] z córką rotmistrza huzarów, p. Jana Emmowicza, brata naczelnika straży pożarnej w Krakowie. — Dnia 20 bm. zmarł w Woli Krzywieckiej Mikołaj Zacharjasiewicz, były właściciel dóbr ziemskich, stryj znakomitego powieściopisarza Jana Zacharjasiewicza, w 86 r. życia. Jako obywatel zaznaczył swą pamięć szeregiem zasług najszlachetniejszych. — Wiktor Wołodkowicz zmarł nagle w majątku swoim w Dobrowodach w 68 roku życia. — Witalis Teofil Lisiniecki, emer. oficjał pocztowy, zmarł we Lwowie w 42 r. życia.

Kalendarz. Środa (22.): Sotera i Kaja. Wschód słońca o godzinie 5. minut 8, zachód o godzinie 6. minut 51.

Kalend. myśliwski. Wolno polować na ptactwo wodne i błotne w ogólności, dropie, pardwy, słonki, cietrzewie, głuszce.

Z życia towarzyskiego. W kościele parafjalnym w Ryglicach odbył się ślub panny Stanisławy Jarzynówny z p. Juljanem Korab Słoneckim.

Mianowania. Wyższy sąd krajowy w Krakowie zamianował kancelistę sądu powiatowego w Pilźnie, Adolfa Wysoczańskiego, kancelistą sądu krajowego w Krakowie *extra statum*.

Rada szkolna krajowa zamianowała Antoniego Bielewicza stałym nauczycielem szkoły etatowej w Brzezince; Stanisława Lipańskiego z Małowa stałym nauczycielem szkoły etatowej w Kluwińcach; Antoniego Pindela stałym nauczycielem młodszym, zawiadującym szkołą filjalną w Buczkowicach.

Uczta na cześć dr. Majera. W sobotę (18. bm.) o godz. $7\frac{1}{2}$ wieczorem zebrali się członkowie krakowskiego Towarzystwa strzeleckiego niezwykle licznie w sali strzeleckiej, kwiatami i krzewami pięknie przybranej. O godz. 8. udał się obecny król p. Dobrzański i gospodarz p. Miłaszewski po dr. Majera do tegoż mieszkania, a za przybyciem powitał go na strzelnicy prezes Towarzystwa strzeleckiego dr. Hajdukiewicz, poczem wchodzącego na salę muzyka wojskowa polonesem przyjęła. Wkrótce potem zasiadło około 60 osób do stołu, w półkole ustawionego i gustownymi bukietami przybranego. Pierwsze miejsce zajął dr. Majer między prezydentem miasta dr. Szlachtowskim i prezesem izby handlowej p. Baranowskim. Dalej obok zasiedli: prezes Towarzystwa strzeleckiego dr. Hajdukiewicz, z drugiej strony obecny król p. Dobrzański, wiceprezes p. Wentzl itd. Naprzeciw jubilata zajęli miejsca dawniejsi królowie. Podczas uczty przy dźwiękach muzyki bawiono się wesoło i dopiero przy końcu tejże zabrał głos prezes dr. Hajdukiewicz i w dłuższej, pięknej mowie podniósł działalność i zasługi dr. Majera. Toast ten przyjęto hucznymi oklaskami, a wśród tego odezwały się salwy z moździerzy i muzyka zagrała „Jeszcze Polska nie zginęła.“ W chwilę potem zabrał głos dr. Majer i wzruszony dziękował za objawy życzliwości.

Promocja. P. Eljasz Abraham Sygall, rodem z Tarnopola, koncypient adwokacki, uzyskał w dniu wczorajszym w tutejszym uniwersytecie stopień doktora praw.

Dar. Cesarz udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Korostów, w powiecie stryjskim, na budowę szkoły zapomogi w kwocie 100 zł.

Trzydziesty szósty tysiąc! Z uczuciem dumy i pociechy w sercu, bierze się do ręki nowe, stereotypowe wydanie „Pana Tadeusza“, dokonane przez Macierz polską, a na którem na tytułowej karcie widnieje napis: trzydziesty szósty tysiąc! W ciągu niespełna trzech lat od chwili pojawienia się w obiegu księgarskim taniego wydania tego arcydzieła Mickiewicza, trzydzieści pięć tysięcy spotrzebowała publiczność polska. Niechże następne tysiące egzemplarzy rozchodzą się po dworkach i chatach naszych, a w ten sposób spełni się życzenie wieszcza, „który pragnął dożyć tej pociechy, by jego księgi zbłądziły pod strzechy“.

Uwiedzenie. Ciekawa rozprawa sądowa odbywała się wczoraj. Jako oskarżony stawał Władysław Lösch, nadstrażnik skarbowy, liczący lat 26. pod zarzutem, że w grudniu 1889 r. uprowadził do Lwowa i Krakowa małoletnią Chanę Wissman z domu rodziców z Żółkwi, robiąc jej obietnicę poślubienia. Akt oskarżenia sprawę tę przedstawia mniej więcej w ten sposób:

W nocy 10. grudnia 1887, znikła z domu rodziców swych Chana Wissman, uprowadzona przez Löscha. Dopiero w sierpniu 1890 r. powróciła ona do domu rodziców, opowiadając, że Lösch ją uwiódł, następnie dał ją w Krakowie ochrzcić, a wreszcie odmówił nietylko poślubienia, ale i wsparcia. Przez 3 czy 4 dni ukrywał ją z razu Lösch w kasarni, następnie we Lwowie, a wreszcie w Krakowie. Prokuratorję zastępuje p. Gizowski — obronę prowadzi dr. Wł. Dulęba.

Temperatura. Barometr idzie w górę. Srednia temperatura wczoraj była + 5·6°C., najwyższa + 9·0°C., najniższa + 3·3°C.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr będzie co do kierunku zmienny, co do siły słaby (2), średnia temperatura doby będzie około + 6·0 C., niebo będzie przeważnie zachmurzone, a względna wilgotność powietrza zmniejszy się do 85 prc.; opad: deszcz z przerwami, pochmurno.

Wizytacja. Z Sanoka donoszą, że namiestnik w towarzystwie starosty Mauthnera przybył tam 21. b. m. o godzinie 5. rano. Od godz. 8—10 zwidzał namiestnik gimnazjum, poczem odbywał lustrację czynności starostwa. O godzinie 11. przedstawili się namiestnikowi reprezentanci duchowieństwa obu obrządków, komendant okręgu uzupełniającego, komendant bataljonu 45. pułku, komendant bataljonu obrony krajowej, gremjum radców sądowych, prokurator państwa, powiatowa dyrekcja skarbu, rada gminna, kahał i liczne osoby prywatne.

Statystyka pocztowa. Dyrekcja poczt ogłasza: W marcu 1891 nadano we Lwowie 259.286 listów prywatnych niepoleconych; 177.605 kart korespondencyjnych; 60.181 posyłek pod opaską; 11.661 posyłek z próbkami; 295.420 egzemplarzy gazet; 117 403 listów urzędowych; 56.489 poleconych; 13.184 przekazów na kwotę 405.107 zł. 51 ct.; 63.410 posyłek wartościowych. Ogółem 1.059.648 posyłek.

Nadeszło do Lwowa: 346.678 listów prywatnych niepoleconych; 157.865 kart korespondencyjnych; 54.1·8 posyłek pod opaską; 6198 posyłek z próbkami; 111.393 egzpl. gazet; 52 835 listów urzędowych; 51.667 listów poleconych; 40.767 przekazów na kwotę 632.298 zł. 30 ct.; 59 426 posyłek wartościowych. — Ogółem 880 957 przesyłek.

Samobójstwo wieśniaka. We wsi Kamenku, powiatu sereckiego, włościanin Timoftej Baławusak odebrał sobie życie 16. bm., rzuciwszy się do głębokiej pieczary, gdzie roztrzaskał sobie czaszkę. Przyczyną samobójstwa była okoliczność, iż przekonał się o wiarołomstwie swej żony, którą szalenie kochał.

Snieg spadł w nocy z 20. na 21. w okolicach Gródka.

Dziwotwór Z Mielca donosi nam korespondent, że d. 14. bm. powiła tam pewna kobieta przy energicznej i zręcznej pomocy operatora, bliźnięta płci męskiej, zrośnięte ze sobą od obojczyka aż do pępka, twarzami do siebie zwróconemi. W godzinie po przyjściu na świat, dzieci te zmarły.

„Witoldówka“ zakład leczniczy dra Skórczewskiego w Krynicy nadesłał nam sprawozdanie, z którego wyjmujemy następujące szczegóły: Ruch chorych w zakładzie był następujący: W r. 1889. chorych 117 porzebyło dni 4835, w r. 1890. chorych 130 przebyło dni 4910; razem chorych 247 przebyło dni 9745.

Nadto nieleczących się, dla towarzystwa lub wypoczynku: w r. 1889. osób 34 przebyło dni 1714, w r. 1890. osób 30 przebyło dni 1721; razem osób 64 przebyło 3435, czyli wszystkich osób 313 przebyło dni 13180.

Najdłuższy pobyt trwał 109 dni (3 osoby) 101 dni (2 osoby). Były to ciężkie przypadki chorobowe, w których widocznem było ciągłe polepszanie się.

Leczyło się w zakładzie 2 razy więcej kobiet, niż mężczyzn.

Badania dały następujący rezultat: Osoby z zakażeniem zimniczem niemal zawsze odnoszą dobre rezultaty z leczenia się w Krynicy.

Przy zboczeniach chorobowych w narządzie trawienia następowała zawsze znaczna poprawa, a to samo da się także powiedzieć o cierpieniach nerwowych.

Jednym z ważnych czynników jest w Krynicy powietrze. Jednak jego lecznicze wpływy mała tylko część chorych należycie wyzyskuje, gdyż większość nagle skupia się w Krynicy w czasie największych upałów lipca i sierpnia. Zaś w kwietniu, maju i czerwcu, w których ten wpływ jest najsilniejszym, bo powietrze jest najświeższe, najwięcej zawiera ozonu (5·31 gdy lipiec i sierpień 4·12) najmniej jest wilgotne (72·5 gdy lipiec i sierpień 74·9) i najmniejszą jest ilość opadów (76·7 gdy lipiec i sierpień 115·2), wtedy zaledwie nieliczne jednostki korzystają z tego dzielnego leku.

Z tego względu w tym roku „Witoldówka“ otwartą zostanie nie 15. ale 1. maja.

Pułkownik Kesjakow. *Kölnische Ztg.* otrzymuje interesującą wiadomość z Petersburga. Wiedzą tam o tem, że kawiarnia Panachowa w Sofji, z której wyszli w dniu 27. marca obaj ministrowie bułgarscy, znajduje się w budynku, należącym do pułkownika rosyjskiego Kesjakowa. Kesjakow zakupił swojego czasu całą dzielnicę, zbudował między innemi „Hôtel Bulgarie“ i cały szereg przedsiębiorstw na sposób europejski. Kesjakow niegdyś służył w armji rosyjskiej, później, jako Bułgar z urodzenia, w bułgarskiej; wkrótce jednak po wojnie tureckiej wziął dymisję i brał udział w sprzysiężeniu przeciwko księciu Aleksandrowi; narady spiskowców odbywały się u niego. Udało się jednak Kesjakowowi ujść i znaleźć posadę w Rosji; dowodzi teraz 109 pułkiem wołgajskiej piechoty, rezydującym w gubernji kowieńskiej. Bardzo często przyjeżdża do Petersburga i Moskwy, gdzie służył dawniej; nie kryje się z tem bynajmniej, że stał w ścisłych związkach z Benderewem, Grujewem i innymi sprzysiężonymi. W każdym razie rzecz dziwna, że jawny buntownik przeciw własnemu księciu może zajmować w Rosji tak wysokie stanowisko, jak komendanta pułku.

Dramat familijny. Powszechną sensację w całym Zagrzebiu wywołał następujący wypadek: Oto hrabiemu Jankowi Bojkffy de Boikowicz zarzucało towarzystwo miejscowe, iż dzieci swe wychowuje, wbrew tradycjom arystokracji tamtejszej, zagranicą.

Hrabia Bojkffy ogłosił w *Agramer Ztg.* oświadczenie tej treści, iż jeszcze przed czteroma laty teść jego ks. Karol Fugger-Babenhausen, pułkownik, tajny radca i szamb., uwiózł mu do Bawarji dzieci i mimo wezwań ojca, oraz sądu, jako władzy nadopiekuńczej, nie chce ich wydać. Hrabia oddaje postępek teścia pod sąd opinji publicznej.

Zgon W. ks. Olgi. Z Petersburga donoszą, że jadący do Charkowa do swojej małżonki w. ks. Michał, dowiedziawszy się o jej zgonie, popadł w takie rozdrażnienie, iż mu arterja w szyi pękła i lekarze w wielkiej byli trwodze o jego życie. Utrzymuje się też pogłoska, że car powołał wydalonego w. ks. Michała Mikołajewicza na pogrzeb matki do Petersburga, ale wielkiego księcia nie widziano w kondukcie pogrzebowym.

„Giesshübler“ zwycięscą. Jeden z wiedeńskich sportsmenów dał nazwę „Giesshübler“ koniowi, który w zeszłym tygodniu wziął pierwszą nagrodę w majowych wyścigach wiedeńskich.

Nowy środek przeciw tuberkulozie. Znakomity uczony francuski, Germain Sée, publikuje w piśmie *Médecine moderne* rezultaty nowej metody leczniczej przeciw tuberkulozie. Sam środek leczniczy nie jest nowy: jest nim kreozot i eukalyptol. Procedura jednak nowa polega na kilkogodzinnem codziennem wdychaniu powietrza, nasyconego kreozotem i eukalyptolem i to pod ciśnieniem $\frac{1}{2}$ atmosfery. Właśnie to ciśnienie silniejsze czyni kreozot środkiem znacznie skuteczniejszym; dotychczasowe metody wprowadzania kreozotu za pośrednictwem żołądka, w drodze injekcyj podskórnych, a nawet inhalacyj zwykłych, jakkolwiek niezupełnie bezskuteczne, są jednak środkiem zbyt słabym I nowa metoda nie jest ani radykalną, ani ostatecznym krokiem naprzód. Przyznaje to z całą lojalnością Germain Sée. Przedewszystkiem ogranicza się ona do przypadków tuberkulozy płucnej, a i w tych przypadkach nie usuwa jej w zupełności, ale stanowczo powstrzymuje dalszy rozwój choroby, powoduje ustanie kaszlu, powrót apetytu i polepszenie widoczne stanu ogólnego.

Z Berlina donoszą, że niejaki dr. Traujen, lekarz rumuński, miał wynaleźć środek, zabijający laseczniki gruźlicze. Prof. Ewald, zbadawszy to lekarstwo, oświadczył, że przewyższa wszystkie dotychczasowe środki.

Bar. Alfons Rotszyld, szef paryskiego domu Rotszyldów, umiera, a rada familijna uchwaliła, w razie jego śmierci, powierzyć prowadzenie domu p. Lambertowi, ożenionemu z Rotszyldówną.

Marja Cebrykowa, autorka znanego listu otwartego, wystosowanego do cara, w którym upraszała go o nadanie konstytucji i o to, aby zechciał przekonać się o niecnych czynach rosyjskich urzędników, znajduje się na wygnaniu w mieście Wołogdzie. Jest ona tam bardzo pilnie strzeżoną i ani jej nie wolno pisać żadnych listów, ani też żandarmerja nie oddaje jej listów, adresowanych do niej. Cebrykowa jest chorą na raka. Niedawno rodzina jej prosiła, aby pozwolono przewieźć ją do Petersburga lub Moskwy, dla dokonania operacji chirurgicznej, która jedynie może uratować jej życie, lecz prośbie tej odmówiono, w skutek czego dni życia tej kobiety są już policzone, gdyż w Wołogdzie trudno jej przyjść do zdrowia.

Niezwykły wyrok wydał w tych dniach sąd przysięgłych w Luksemburgu. Przed sądem stanął górnik, nazwiskiem Grund, oskarżony o zadanie swemu towarzyszowi uderzeń, które śmierć spowodowały. Fakt sam nie ulegał żadnej wątpliwości, Grund bowiem przyznał się, iż w sprzeczce uderzenia zadawał, urząd więc prokuratorski miał bardzo niewiele do roboty. A jednak przysięgli musieli wydać wyrok uniewinniający. Prokurator oskarżał podsądnego o „zadanie dobrowolne, ale bez zamiaru, uderzeń, które śmierć spowodowały.“ Przysięgłym w tej formie również przedstawiono pytania, w których, jak widzimy po słowach „bez zamiaru“, opuszczono słowo „morderstwo.“ Adwokat oskarżonego uczepił się niedokładności wyrażenia, jak deski zbawienia i zwrócił uwagę sędziów przysięgłych, iż nikt „dobrowolnie, ale bez zamiaru“ uderzeń zadawać nie może, cały więc akt oskarżenia nie ma sensu. Jakoż sędziowie, w których atrybucjach nie leży poprawianie aktu oskarżenia, odpowiedzieli na zapytanie przecząco, w skutek czego sąd wydał wyrok uniewinniający. Osłupiałego z podziwu Grunda natychmiast wypuszczono na wolność.

Król Humbert, jak donoszą dzienniki włoskie, polecił w tych dniach wyjąć z archiwów prywatnych dworu wszystkie dokumenta i korespondencję Wiktora Emanuela z księżną Klotyldą z roku 187., celem ogłoszenia ich, o ile to będzie możliwe, na usprawiedliwienie postawy księżnej Klotyldy, siostry swej, względem jej męża, księcia Napoleona. Całą powagą swą ojcowską Wiktor Emanuel żądał od księżny, aby żyła zdala od męża.

Król Humbert od śmierci księcia Napoleona, ma być jeszcze bardziej, niż przedtem wylanym dla siostry swej i jej rodziny.

Osioł na wiolonczeli. Paryżanie zachwycają się teraz występującą na scenie „Edenu“ trupą, która produkuje znakomicie wytresowanego, jedynego w swoim rodzaju osiołka, który wjeżdża na scenę z fotelem, ustrojonym kwiatami, siada w nim, dostaje wiolonczelę, którą trzyma trojgiem kopyt, a ująwszy czwartem smyk, poczyna rżnąć od ucha, kiwając w takt głową.

Wychodźctwo. Donoszą z Nowego Jorku, że codziennie partje wychodźców, nie mających odpowiednich środków utrzymania, odsyłane bywają z powrotem do Europy, rząd bowiem Stanów zjednoczonych polecił jak najsurowiej dopilnowywać wykonania nowych przepisów o wychodźcach.

Cholera. Urzędowe ogłoszenie francuskiej rady zdrowia oznajmia że w Kalkucie sroży się cholera; tygodniowo umiera 340 osób; sporadycznie cholera występuje także na Ceylonie.

---

radzali [illegible], by nie taił swego posłannictwa austrjackiemu rządowi.

Austrja wobec rewolucji Kościuszkowskiej zajęła stanowisko wyczekujące, jakkolwiek ruch ten sprawiał jej wiele przykrości. Wojska za mało miał rząd pod ręką, by przystąpić do stanowczej akcji; załogi galicyjskie wynosiły zaledwo dziesięć tysięcy żołnierza. Skarb był też pusty. Nadto głos ogólny w Galicji pomawiał Austrję o sprzyjanie Kościuszce, co stawiało rząd wiedeński w nieprzyjemnej pozycji wobec Rosji i Prus, których nie chciano sobie narażać. Cesarz Franciszek bawił w Belgji, tymczasem zaś rada ministrów postanowiła lawirować, nie obrażać ani swych przymierzeńców, ani też nie drażnić Polaków. Postanowiono wydać odezwę (z datą wcześniejszą), wzbraniającą poddanym cesarskim brania udziału w powstaniu, zabronić władzom galicyjskim utrzymywania korespondencji z Kościuszką, zakazać wywozu broni. Nad mieszkańcami Galicji zalecono rozciągnąć jak najściślejszy nadzór. Spokojnym i bezbronnym wychodźcom nie odmawiano przytułku, lecz zalecono władzy, by aresztowała bezwzględnie Kościuszkę i Madalińskiego na wypadek, gdyby pojawili się w Galicji. Nie miano jednak zamiaru wydawania ich Rosji.

Dzielnego poplecznika swej sprawy miał Kościuszko w Ossolińskim, osobistości mile widzianej na wiedeńskim dworze. Ossoliński starał się uwolnić rewolucję od podejrzenia o jakobińskie tendencje. Pracował też dla sprawy narodowej we Wiedniu Sołtyk, a umiarkowani zwolennicy konstytucji trzeciego maja z marszałkiem Potockim na czele, opierali znaczne nadzieje na Austrji. Marzyli o małżeństwie jednego z arcyksiążąt z infantką saską, któreby dało początek nowej dynastji. Galicja w zamian za Szląsk miałaby powrócić do Polski. Innego zdania był zastępca cesarza, arcyksiążę Leopold, który nie myślał wprawdzie o nowych zaborach, lecz nie chciał słyszeć o zwrocie Galicji.

Tak oceniano sytuację we Wiedniu,—inaczej we Lwowie. (C. d. n.) *Stanisław Pepłowski.*

14)

Zięciowie domu „Kohn et Cie“.

Powieść współczesna

przez

Wincentego hr. Łosia.

Tom I.

(Ciąg dalszy.)

Kohn się zaśmiał.

— Po sto może... od biedy... po dwakroć wątpię. Ja Maryni daję na stół tylko dwakroć, ale daję... ja...

— No tak, ale twoje córki można rachować...?

Kohn zrobił minę, godną miljonera i pana i przerwał.

— Co można rachować, to długa historja. Nie mogę powiedzieć, aby mi nie szło, ale dużo potrzebuję. Zresztą wiesz, jak to u nas idzie. My dbamy o dzieci, choć je już wydamy. Marynia dostanie dwakroć, ale dolicz do tego moją pomoc w każdym interesie i wypadku, dolicz prezenta i różne dogodności, a uzyska to trzykroć, jeśli nie więcej. Ale słyszałeś? Angielski siedzi na pieniądzach, a zięcia mu sprzedają. Mówi w klubie, że posag co do grosza wypłacił. Ha-ha ha... tak u was, a u nas Kinstein obiecał sto, a dał już trzykroć..

Bywalski dalej zajadał, a Kohn, łyknąwszy pół kieliszka wina, dodał.

— Ten twój Łęcki bardzo miły chłopiec.

Wtem książę Oleśnicki wchodził do bufetu i ku niemu zaraz się rzucił Kohn.

Bywalski z zaostrzonym apetytem ruszył się z miejsca i nakładając monokl, poszedł do sali balowej.

Pani Kamińska zatrzymała go we drzwiach, a wskazując mu miejsce obok siebie, zagadnęła:

— *Monsieur* Bywalski! siadaj pan tutaj, pomówimy.

— Służę!

— Ja ztąd obserwuję — mówiła matrona — bardzo piękny bal... to zdaje mi się, pański dobry znajomy pan Łęcki?

— Tak pani!

— Prezentowała mi go u Lewiczów pani Paryska. Wie pan... zdaje mi się... iż myśli się o Kohnównę starać.

— Co pani mówi? dziś ją pierwszy raz widzi.

— No mówię panu, ja mam dobre oko...

— To może mu się podoba, ale...

— Jest bogaty?

— Nie potrzebuje.

Pani Kamińska spojrzała bystro na Bywalskiego i po pauzie dalej mówiła.

— Powinien go pan ożenić.

— I owszem? ale z kim?

Matrona nachyliła się do ucha Bywalskiego i szepnęła.

— Z kimkolwiek, byle nie z żydówką, kochany panie Bywalski! a mówię panu... *prenez garde!*

Zamiast odpowiedzieć, stary światowiec potoczył oczami po sali, szukając Witolda. Znalazł go w chwili, jak tenże podawał rękę pannie Kohn, zapraszając ją do mazura. Oczami ścigał za nimi. Młoda para przebiegając salę coś z sobą szeptała, panna Kohn wyglądała szczęśliwą, a na twarzy Łęckiego malowało się zajęcie i zadowolenie

— Hm... być może... Witold nie głupi — zamruczał sam do siebie Bywalski, a obracając się do swej towarzyszki, odpowiadał:

— Proszę pani... dlaczego?... po Landerbergównej i Tarłowskim każdy może się żenić.

— Więc pan...?

— O! nie pani, nie... Owszem bardzo byłbym przeciwny i ani przypuszczam... nigdy.

Tak uspokoiwszy co do Witolda panią Kamińskę, Bywalski jeszcze moment ją zabawiał, a korzystając z pierwszej chwili, w której jej córka miała coś z nią do pomówienia, oddalił się...

Wyszedł z salonów i podążył na drugie piętro. Otworzył jedne z drzwi, prowadzących ze schodów i znalazł się w męskim gabinecie.

Gabinet ten był arcydziełem komfortu.

Sciany jego zdobiły paryskie dywany, posadzka pokryta była jedną skórą niedźwiedzią. Wygodne fotele i sofy gęsto ustawione, zapraszały do odpoczynku. Lampa w kształcie alabastrowej kuli, rzucała przytłumione światło.

Bywalski zbliżył się do aparaciku, umieszczonego w jednym z kątów i przybliżając usta do rury, cicho zawołał.

— Karol jesteś?

W chwilę dał się słyszeć głos przytłumiony, jakby z piwnic wychodził.

— Jestem!

— Obudzisz mnie przed kolacją! — znów wyszeptał do rury Bywalski, poczem zaraz zdjąwszy frak, rzucił się na miękką sofę, przykrytą lwią skórą.

Bywalski bowiem miał zwyczaj przesypiania się przed kolacją. Twierdził, że to nie tylko bardzo odświeżało jego siły i umysł, ale nadto podniecało apetyt. — Pewny, że go Karol na czas obudzi, zasnął natychmiast.

Tymczasem Kohn rozmawiał w bufecie z księciem Oleśnickim, który zajadał kawior, popijając winem szampańskiem.

— Nie ulega żadnej wątpliwości — mówił bankier — że akcje kolei Nadbużnej dziś, a jutro pójdą o dwadzieścia od sta w górę, jak też nie ulega wątpliwości, że akcje cukrowni Smeryńskich spadną.

— Gdyby to było pewnikiem! — mruknął książę, połykając pół szklanki szampana, bo pijał go zwykle szklanką, o czem Kohn wiedział.

— Skoro mówię księciu, to proszę mi wierzyć, że jest pewnikiem.

Książę przybliżył się do Kohna, i bardzo cicho mówił.

— Bo widzisz pan, mam ze sto tysięcy leżących u Landesberga, a mam też i akcyj Smeryńskich za ośmdziesiąt tysięcy.

— Więc możesz książę — cedził Kohn, zastanawiając się nad każdem słowem — możesz książę zarobić w kilku dniach około trzydziestu do czterdziestu tysięcy.

— Gdyby to było pewnikiem! — westchnął książę.

— Ależ proszę mi wierzyć! — zawołał Kohn.

— Kiedy to?

Kohn znowu się przybliżył do księcia.

— Jak książę wiesz — szeptał — kurs akcyj Smeryńskich ja trzymam w ręce, a o kursie akcyj kolei Nadbużnej mogę panu pokazać telegram.

— Ależ proszę, jeśli pan sądzisz, że mogę śmiało iść na pewniaka... to...

Tu książę podał rękę Kohnowi, którą ten delikatnie uścisnął, mówiąc:

— Szczęśliwy bym był Chodźmy!

Obaj wstali, przechodzili przez korytarz, gabinety i salony. A wyglądali oryginalnie, ten wielki pan, wyniosłej postaci, przy Kohnie. Wszyscy za nimi się oglądali.

Kohn uchylił portjery, otworzył drzwi i znaleźli się w jego prywatnym gabinecie.

Pokój ten był urządzony z komfortem, ale bez zbytku. Meble kryte były skórą czarną, dywan miękki przygłuszał kroki. W około ścian biegły szafy do sufitu z książkami. Na środku stał stół przykryty suknem i papierami.

Kohn w milczeniu pokazał księciu telegram, leżący między papierami na stole.

Oleśnicki głęboko się zamyślił.

— Ależ czy akcje Smeryńskie rzeczywiście spadną?

— Jutro rano o pięć od sta niżej dzisiejszych notowań, a notowanie dzisiejsze masz pan.

Kohn podał drukowaną bibułę księciu. Ten głęboko zamyślony usiadł na fotelu i dobry kwadrans myślał.

Zerwał się wreszcie i zawołał:

— Więc na pana odpowiedzialność każę kupić za sto tysięcy jutro akcyj Nadbużnych, a sprzedać akcje Smeryńskie.

— Bezwątpienia... im prędzej, tem lepiej!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Straszny wypadek. W sobotę, około godz. 10. wieczorem, wpadł do miasteczka Sadagóry, stolicy sławnego rabina, wściekły wilk i pokąsał razem 34 osób, wszystkich w twarz, tylko jednego, który przez parkan uchodził w nogę. Każdemu prawie wygryzł z twarzy kawał ciała.

Wypadku śmierci nie było żadnego, największego uszkodzenia doznał profesor uniwersytetu Strobel, któremu odgryzł skórę na głowie z uchem i skaleczył w oko. Profesor ten, zamieszkały w Czerniowcach, bawił chwilowo w Sadagórze. Na razie urządzono w Sadagórze prowizoryczny szpital, w którym się wszyscy pokąsani znajdują.

W ostatniej chwili donoszą nam telegraficznie z Czerniowiec:

„Z polecenia rządu, wszystkich chorych przewieziono do szpitala krajowego w Czerniowcach, gdzie dr. Załoziecki wypalił rany paquelinem i chirurgicznie opatrzył. Tegoż dnia odesłano 17 osób silniej zranionych do Bukaresztu, gdzie przyrzeczono leczenie bezpłatne metodą Pasteura, ponieważ szpital peszteński telegraficznie odmówił bezpłatnego przyjęcia. Lżej ranni i tak poszarpani, że ich transportować niemożebnem, pozostali w leczeniu u dra Załozieckiego.

Oprócz tego wilk pokaleczył wiele zwierząt. Zarządzono w 12 gminach wybicie psów i pokąsanych świń. Wilka na ulicy zabił chłop. Sekcja wykazała wściekliznę.“

Wakujące posady. Magistrat ogłasza, że wakują posady, a mianowicie:

Posada kancelisty przy dyrekcji policji w Krakowie, namiestnictwie we Lwowie, sądzie kraj. we Lwowie, lub sądzie powiatowym w Kulikowie, przy dyrekcji skarbu we Lwowie; posada dozorcy aresztów policyjnych we Lwowie; dozorcy więźniów w zakładzie karnym w Wiśniczu; posada mechanika przy uniwersytecie w Krakowie i 4. lub 5. posad adjunktów podatkowych przy dyrekcji skarbu we Lwowie.

Oprócz tych, wakuje wiele innych posad służbowych i kancelaryjnych, zastrzeżonych dla wysłużonych podoficerów, jednakże po za granicami kraju, a mianowicie: w Austrji, Czechach, na Morawie itd.

Bliższą wiadomość, co do warunków kwalifikacji i dotacji, powziąć można w biurze IV. departamentu magistratu.

Z izby sądowej. W Wadowicach, jak nam nasz korespondent donosi pod d. 19. bm., toczyła się przez cały ubiegły tydzień rozprawa karna przeciw kupcowi wadowickiemu, Mojżeszowi L a n d a u o w i, który niezodawalając się znacznym zyskiem, jaki miał ze sprzedaży mączki kościanej, mączkę tę fałszował. Fałszerstwa dokonywał Landau w ten sposób, że z worków oryginalnych, sprowadzanych z fabryk, a zawierających gwarantowaną mąkę kościaną i plombowanych znakiem fabrycznym, wydobywał po zdjęciu plomby, mąkę prawdziwą, mięszał ją z gipsem, artykułem, jak wiadomo, bardzo tanim, a następnie napełniając worki te mięszaniną, przygotowywaną po nocach i pod zamknięciem, plombował je napowrót i jako oryginalne worki mąki kościanej z fabryki Schönberga i Fränkla w Dąbiu pod Krakowem, sprzedawał po cenach na niesfałszowaną mąkę ustanowionych.

Po przeprowadzeniu rozprawy, zapadł dnia 18. bm. wyrok, zasądzający Landaua, ze względu na dłuższy areszt śledczy i inne okoliczności łagodzące, jak częściowy zwrot szkody itp. w myśl § 202. u. k. tylko na 5 miesięcy więzienia, obostrzonego postem co tydzień i zwrot kosztów — a pomocnika jego, Krumholza, na jeden miesiąc więzienia także z postem.

Landau i Krumholz zastrzegli sobie czas do namysłu do przyjęcia wyroku, ale prokurator państwa tak samo uznał za stosowne, wziąć pod rozwagę, czy nie należałoby odwołać się do wyższego sądu z powodu, że trybunał wymierzył karę poniżej 6 miesięcy, a więc poniżej najniższego ustawowego wymiaru.

Ciekawy list gończy wydała policja budapeszteńska w tych dniach, za pewnym fałszerzem wekslów. W liście tym znalazła się uwaga, że osobistość ścigana jest nadzwyczaj podobną do króla Milana. Ustęp ten wywołał ogólne zdziwienie, tem większe, iż podobieństwo rzeczone faktycznie nie istnieje. Prezydent sądu otrzymał urzędowe zlecenie wykreślenia odnośnego ustępu.

Szlachetny czyn polskiego robotnika. Dodatek niedzielny do pozn. *Tagebl.* podaje następującą wiadomość o czynie szlachetnym polskiego robotnika z Harzfelde pod Berlinem. Przed kilku tygodniami wybuchł pożar w domu mieszkalnym pewnego gospodarza i zajęła się także stajnia, w której wiele znajdowało się bydła. Nikt nie miał odwagi rzucić się do palącego budynku, by straszny ryk wydające bydło uratować, wtem przez gapiące się tłumy przedarł się obcy polski robotnik i z słowami: „Pan Bóg także bydło stworzył“, wpadł do stajni, która lada chwilę miała runąć w płomieniach i wyprowadził najprzód świnie, potem cielęta. Popalony na twarzy i ciele (ubranie na nim zupełnie było zniszczone od ognia) raz jeszcze wpadł do stajni i wyprowadził z niej jeszcze 6 krów, z których jednak 3 musiano zaraz zabić. Przy trzeciej próbie w zamiarze uprowadzenia z stajni młodego buhaja, szlachetny padł nieżywy obok bydlęcia, z którego także życie uleciało, poczem cała stajnia się zawaliła.

Korespondencja redakcji. „J e d n e m u z p r e n u m e r a t o r ó w“ we L w o w i e. Wyjdą w jesieni rb.

W kalejdoskopie.

Uważamy się za wielki naród i w istocie nie jesteśmy plewą w spichrzu cywilizacji — ale powiedzmy to sobie otwarcie, że Europa zna nas bardzo niedokładnie.

Niemcom smalone duby o nas plotą: „kacabajkarz“ Sacher-Masoch i czortkowski żydek Emil Franzos, a we Francji, która ostatecznie niejeden dług u nas zaciągnęła (dość wspomnieć tylko Berezynę i wąwozy Samosierry) wiedzą o Polakach tyle, co o Chińczykach. Miałem np. w tych dniach przed oczyma dyplom, podpisany przez wicerektora uniwersytetu paryskiego, Gréarda, w którym jako miejsce urodzenia pewnej elewki, Lwowianki rodem, podano *„Leopold, Hongrie“* (!).

Ignorancja lub fałsz tendencyjny nieraz już wypłatały nam przykrego figla, a nigdy skrzętniej i zawzięciej nie kopią one dołków pod Polską, jak w chwilach dla niej uroczystych, kiedy cały naród jednoczy się, by rozpamiętywać swe zasługi i winy, czerpać z nich naukę i pokrzepienie.

To też prawdziwie patrjotyczną myśl widzę w projekcie, podjętym przez tutejsze Koło literacko-artystyczne. Krząta się ono obecnie około założenia biura prasowego, które w czasie niedalekiej już setnej rocznicy konstytucji, przesyłałoby dziennikom zagranicznym dokładne relacje obchodu. Podobno jeden z inicjatorów wyjeżdża już jutro za granicę dla nawiązania stosunków, a spodziewać się należy, iż komitet obywatelski i ogół publiczności we własnym interesie przyjdzie w pomoc Kołu, popierając jego szlachetne zamysły materjalnie. Bez tego poparcia goła idea, choćby najpiękniejsza i najlepszemi przejęta chęciami, nic nie dokona; żyjemy bowiem w nędznych czasach, w których urzędy telegraficzne i pocztowe tańczą około złotego cielca, transportując wprawdzie wszystko, ale tylko za gotówkę. Inicjatorowie piękny dają przykład ofiarności, gdy inteligencję i pracę mozolną włożą w myśl swoją, reszta to już rzecz ogółu.

Nie wątpię, że zamiar przyjdzie do skutku, a wykonanie jego odda sprawie naszej niezawodnie wielkie przysługi. Fałsz, który już czyha na świetną sposobność, będzie musiał skryć się do swej ciemnej nory. Nadto zaś Europa ujrzy nas przy tej przynajmniej okazji w świetle prawdziwem, a i to już warte fatygi. Prawda ma sama w sobie moc przekonywującą; jej głos czysty, silny, musi jak trąba Jozuego zburzyć mury Jerychonu, za którymi kryje się kłamstwo.

Nie będzie to wygodne dla niemieckich „kacabajkarzy“, dla francuskich ignorantów i czyhających na łup świeży siepaczów Hurki, — ależ my chyba nie obowiązani do przysporzenia im uciechy.

(Eres).

Od p Warmutha, tenora opery naszej, otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie:

Wielmożny panie redaktorze!

O niedoszłem w sobotę, 18. bm. przedstawieniu opery „Prorok“, przeznaczonem na mój dochód, krążą pogłoski, jakobym w sposób uwłaczający zebranej publiczności, zerwał wieczór. Otóż, gdy jako artyście jedynem mojem staraniem i powinnością, jest troszczyć się o względy publiczności, zwłaszcza, gdy ta, jak lwowska, obdarzała mnie swoją sympatją, poczuwam się do obowiązku, wyjaśnić, że jedyną przeszkodą, iż śpiewać nie mogłem, była słabość. — Już w czwartek na przedstawieniu „Aidy“, musiałem skreślić kilka ustępów, a w sobotę nietylko mi się nie polepszyło, ale owszem pogorszyło, jak może zaświadczyć dr. Gluziński.

Mimo to, do ostatniej chwili nie chciałem zawodu czynić i uległem jedynie konieczności uwiadamiając dyrekcję, że z powodu istotnej niedyspozycji śpiewać nie mogę.

Tak się rzecz miała, a jeżeli się ośmielam odnieść do szanownej publiczności, to czynię to jedynie w przekonaniu, że szczere me słowa przyjmie łaskawie do wiadomości i raczy mi zachować swą życzliwość, na którą zapracować uczciwie, było i jest najszczerszym moim zamiarem i celem.

Racz wielmożny panie redaktorze przyjąć wyrazy poważania.

Ignacy Warmuth,
artysta opery.

List powyższy p. Warmutha zamieszczamy tem chętniej, iż słowa w nim zawarte są najwymowniejszym dowodem, że artyści nawet tej miary jak p. Warmuth, nie mogą i nie powinni lekceważyć sobie opinji publicznej i tylko w szczerej pracy i poparciu ze strony tej opinji widzą swój cel jasno wytknięty.

Zgromadzenie tygodniowe Towarzystwa politechnicznego, odbędzie się w środę, dnia 22. bm. o godzinie 7 wieczorem w lokalu towarzystwa (Rynek l. 30. — I. piętro).

Na porządku dziennym: 1. Wykład prof. Skibińskiego „O mostach drewnianych“; 2 wykład prof. Widta „O środkach pomocniczych do rachowania“; 3. uzasadnienie wniosku inż. Dzieślewskiego, tyczącego się włączenia „Ekonomji społecznej“ w program przedmiotów obowiązkowych, szkoły politechnicznej lwowskiej.

Wiadomości literackie i artystyczne

Repertoar teatralny. Dziś w środę „Wielkie bractwo“, komedja w 5. aktach Jana Aleksandra Fredry.

Kazimierz Pochwalski otrzymał za jeden z wystawionych na tegorocznej wystawie w wiedeńskim „Künstlerhauzie“ portretów, srebrny medal państwowy.

Szkoła dramatyczna i operowa.

Na ostatniej sesji polecił Sejm Wydziałowi krajowemu, ażeby przeprowadził rokowania z galic. Towarzystwem muzycznem we Lwowie, co do utworzenia przy konserwatorjum tegoż Towarzystwa osobnego oddziału dla kształcenia artystów dramatu i opery i o wyniku tych rokowań zdał sprawę na najbliższej sesji.

Wskutek tej uchwały odniósł się Wydział krajowy do galic. Towarzystwa muzycznego z prośbą o oznajmienie, czyli i pod jakimi warunkami byłoby skłonnem do utworzenia, a względnie do rozszerzenia oddziału dla sztuki dramatycznej i opery. W odpowiedzi oświadczyło Towarzystwo muzyczne wszelką gotowość do urzeczywistnienia powyższego projektu, a odpowiadając życzeniu, przez Wydział krajowy wyrażonemu, ułożyło szkic organizacji przyszłej szkoły dramatycznej, oraz preliminarz wydatków, potrzebnych na jej utrzymanie. Nadto wymieniło Towarzystwo muzyczne 5 delegatów ze swego grona, upoważnionych do traktowania i czynienia wszelkich oświadczeń w tej sprawie.

Przed powzięciem ostatecznej decyzji co do wniosków, jakie w sprawie utworzenia szkoły dramatycznej Sejmowi przedłożone być mają, postanowił Wydział krajowy omówić bliżej tę sprawę na konferencji, w której wezmą udział delegaci Towarzystwa muzycznego, pp. dr. Jan C z a y k o w s k i, jako prezes Towarzystwa, Rudolf S c h w a r z, dyrektor artystyczny, Stanisław N i e w i a d o m s k i i W a l e r y W y s o c k i, profesorowie konserwatorjum i dr. Godzimir M a ł a c h o w s k i, członek wydziału Towarzystwa; dalej referent sprawy w komisji budżetowej Sejmu, hr. Stanisław B a d e n i, przewodniczący komisji dla artystycznego nadzoru sceny i opery polskiej we Lwowie, członek Wydziału krajowego p. Tadeusz R o m a n o w i c z; wreszcie artysta dramatyczny teatru hr. Skarbka we Lwowie, p. Władysław W o l e ń s k i.

Konferencja ta odbędzie się we czwartek 23. b. m. o godzinie 10. przed południem w sali obrad Wydziału krajowego, pod przewodnictwem p. Antoniego Jaxy C h a m c a, zastępcy marszałka krajowego.

Z Izby sądowej.

Lwów 21. kwietnia.

(Losowanie sędziów przysięgłych).

(m) Na trzecią kadencję sądu przysięgłych, która się rozpoczyna d. 20. maja, wylosowani zostali jako przysięgli główni pp.: Masłowski Ludwik, Abgolt Salamon, Marconi Leonard, dr. Czeszer Józef, dr. Max Henryk, Krampner Samuel, Gundermann Józef, Niezabitowski Feliks, dr. Gottlieb Henryk, Piątkowski Paweł, Kwaśnicki Samuel, Werner Arnold, Stecki Bolesław, dr. Romanowski Aleksander, Hausmann Jan, dr. Ekielski Józef, dr. Sołowij Tadeusz, dr. Kwolewski Edward Jędrzej, Klukowski Karol, Kübler Krzysztof, Głowacki Henryk, Deryng Władysław, Bizanz Gustaw, Hausmann Mojżesz, Jezierkowski Karol, Skolimowski Władysław, ks. Puzyna Juljan. Kiselka Karol, Małuszyński Juljusz, Franke Jan, Reiss Nuchim, Rozwadowski Franciszek, dr. Berlstein Izaak, dr. Tabaczyński Stanisław, dr. Szwędzicki Bazyli, dr. Ostrożyński Władysław; jako zastępcy pp.: dr. Błotnicki Teodor, Schwarzwald Dawid, dr. Czerkawski Stanisław, dr. Gońka Andrzej, Breitmajer Wilhelm, Fechter Michał, dr. Lateiner Emil, dr. Kramarzyński Mieczysław, Lamm Joachim.

Przegląd polityczny.

* Cesarz przyjmując onegdaj prezydjum izby posłów, oświadczył swoje zadowolenie, że wybór onego w taki sposób wypadł. Następnie mówił cesarz o widokach żniw, tudzież, że izba posłów wiele będzie miała do czynienia, zanim się upora z wskazanym sobie w mowie tronowej programem pracy.

* Pogłoski, jakoby reprezentant Włoch przy dworze wiedeńskim hr. Nigra, miał w najbliższym czasie ustąpić, pozbawione są, jak zaręczają dobrze poinformowani, wszelkich podstaw.

* P. Naczowicz, dotychczasowy ajent Bułgarji w Wiedniu, zamianowany obecnie po śmierci Belczewa ministrem finansów, opuścił w końcu zeszłego tygodnia stolicę Austrji i wyjechał do Sofji, ażeby tam objąć ster powierzonych mu spraw. Polityczne stosunki Bułgarji nie pozwalały p. Naczowiczowi zajmować w dyplomacji wiedeńskiej stanowiska oficjalnego, co jednak nie przeszkadzało, że cieszył się ogólnem poważaniem i szacunkiem. Znano go jako roztropnego i rozważnego polityka, który zawsze dokładał starań do poparcia postępu swojej ojczyzny i podniesienia w niej europejskiej kultury. Jeszcze nie wiadomo, kto ma być zastępcą p. Naczowicza w Wiedniu; sekretarz jego p. Vojnowicz, uchodzący za kandydata do objęcia wakującego stanowiska, równocześnie wyjechał do Sofji. Podobno jednak były minister finansów p. Stoiłow, jeden z wybitnych mężów konserwatywnego stronnictwa, do którego należy i p. Naczowicz, ma najwięcej szans ze wszystkich.

* Król Milan opóźnił swój wyjazd o jeden dzień, ale w końcu opuścił kraj na trzy lata. Przed odjazdem swoim mógł się na miejscu w Belgradzie dowiedzieć o licznych manifestacjach na prowincji, wyrażających zadowolenie z jego odjazdu; — jedyną pociechę mógł mieć chyba w tem, że owe manifestacje wyrażały zarazem życzenie, aby także królowa Natalja kraj opuściła. Rząd dotąd nie postanowił jeszcze nic o wyjeździe czy wydaleniu Natalji, ale nacisk na nią objawia się silnie ze wszystkich stron, aby i ją skłonić do wyjazdu na wygnanie.—Przed kilku dniami wyszły w Paryżu „Pamiętniki Natalji, królowej serbskiej“ zawierające listy, depesze i dokumenta urzędowe, odnoszące się do rozwodu. Dokumenta te są po większej części znane. W przedmowie powiedziano, że do ogłoszenia dała upoważnienie Natalja.

* Dziś we środę i w czwartek odbędą się wybory do rumuńskiej izby posłów na 183 mandatów. Zgłosiło się na nie przeszło 600 kandydatów. W samym Bukareszcie obiega pięć list kandydackich. Niezawodnem jest przeto wielkie rozstrzelenie głosów.

* W kołach dyplomatycznych bukareszteńskich uważają przeniesienie dotychczasowego posła rosyjskiego, Hitrowo, do Lizbony za degradację w całem znaczeniu tego wyrazu. Wszystkie okoliczności, jakie się złożyły na to, aby dotychczasowemu ulubieńcowi Ignatiewa i wszystkich kół panslawistycznej propagandy, a nawet i sfer wyższych, zgotować taki niezbyt chlubny dla niego koniec, nie są dotąd jeszcze dostatecznie wyjaśnione. Wiadomo wprawdzie, że p. Giers nie zachwycał się już oddawna zbytecznie jego działaniem i uważał je za przynoszące zamiarom Rosji na Wschodzie więcej szkody, niż korzyści, przez to mianowicie, że Rosję w oczach ludów słowiańskich półwyspu bałkańskiego zohydzało. Zdaje się jednak, że dopiero zabiegi Jacobsona, którego Hitrowo dawniej faworyzował, a potem odsunął od siebie, zdołały mu zaszkodzić w sferach najwyższych, mianowicie przez wykrycie pewnych nieregularności w zarządzie znacznego funduszu agitacyjnego, który do dyspozycji jego był oddanym. Fundusze te przekazane teraz zostały inspektorowi Gagarinowego stowarzyszenia żeglugi, rezydującemu w Gałaczu. Co do następcy Hitrowa, Fontona, który przed objęciem poselstwa w Lizbonie pracował w ambasadach w Wiedniu i Paryżu, to ma on być człowiekiem rozważnym i spokojnym, o którym trudno przypuścić, aby się ubiegać chciał o wawrzyny w roli agitatorskiej. Z propagandą panslawistyczną nie zostawał on dotąd w żadnej styczności, z czego nie wynika jednak jeszcze, aby Rosja zrzec się chciała swej dotychczasowej agitatorskiej działalności na Wschodzie, tylko że może ogniskiem jej przestanie być poselstwo rosyjskie w Bukareszcie, a przejdzie ona natomiast w inne ręce.

* Z Paryża donosi telegram biura Hirscha o wielkich robotniczych rozruchach w pobliżu francuskiej stolicy. Tłumy robotników wtargnęły do warsztatów w Verneuil, skąd wypędzono zatrudnionych tam Włochów — toż samo powtórzyło się i w miejscowości Chaumes. Wysiłki żandarmerji spełzły na niczem, ponieważ tłumy demonstrujących przenosiły liczbę tysiąca robotników, po wielkiej części uzbrojonych w broń sieczną i palną. Prefekt departamentu Sekwany przyjął w ciągu dnia onegdajszego deputację uczestników manifestacji — oświadczając im z ubolewaniem, że nie ma żadnego wpływu na kwestję zatrudnienia włoskich robotników. Delegowani wobec takiej odpowiedzi zagrozili wywołaniem krwawych zaburzeń. Wskutek tego władze policyjne zarekwirowały pomoc wojskową. Zakłady fabryczne w Chaumes i Verneuil obsadzone zostały piechotą, a kilku z przywódców demonstracji przyaresztowano. — Według doniesienia biura Wolffa z Lyonu, subkomisja parlamentu francuskiego, wysłana tamże, w celu przeprowadzenia ankiety handlowo-przemysłowej, obradowała przed południem z członkami izby handlowej i syndykatu fabrykantów jedwabiu. Obie te korporacje oświadczyły się stanowczo za zasadą wolnej pracy i wolnego dowozu surowych płodów. W godzinach popołudniowych komisja pracowała wspólnie z delegatami robotników.

(Telegramy z innych pism.)

Berlin 17. kwietnia. *Kreuz Ztg.* nie podziela różowych zapatrywań *Pol. Corr.* co do stanu ogólnej polityki. Niepokoją ją mianowicie zbrojenia Francji, której budżet wojenny podniesion, o 70 miljonów do wysokości 585 miljonów. Za te pieniądze wystawione zostaną dwa pułki kawalerji, bataljony strzelców pomnożą się do 6ciu kompanij itd. Pokojowa armja Francji wynosić ma według *Kreuz Ztg.* 28.000 oficerów, 517.000 szeregowców, 25.600 żandarmów i 139.000 koni. Przewyższa ona niemiecką armję o 5.000 oficerów, 29 000 szeregowców i 45.340 koni *(K. C.)*.

Wiedeń 21. kwietnia. Wczoraj otwarto tu sesję wiosenną państwowej rady kolejowej.

Radca dworu Liharzik przedłożył i motywował projekt nowej taryfy towarowej. Rada kolejowa przyjęła ten projekt z wielkiem zadowolnieniem.

Mauthner wyraził ministrowi handlu gorące podziękowanie za inicjatywę podjętą w sprawie reformy taryf i podniósł, że ta nowa taryfa jest zwycięstwem zasad ekonomji państwowej nad fiskalizmem. Członkowie rady kolejowej Reich (z Galicji), Bondy (z Czech), Proskowetz (z Morawji), Lemach (ze Szląska), Dannhauser (z Tyrolu) i Krautz (ze Styrji) przyłączyli się w zupełności do oświadczenia Mauthnera.

Reich (z Krakowa) wyraził życzenie, aby jak najrychlej zaradzono brakowi wagonów na kolejach państwowych, na co skargi ustawicznie słyszeć się dają.

Bondy (z Pragi) wyjaśniał, że od roku 1883 starano się ujednostajnić taryfy kolejowe, a obecna taryfa stara się zbliżyć do ujednostajnienia. Bondy przyłączył się także do oświadczenia Mauthnera.

Lindheim wyraził zadowolnienie z tego, iż taryfa ta korzystniejszą jest dla reekspedycji. Dla wielkich miast ma to wielkie znaczenie, gdyż skutkiem tego handel ich wkrótce zakwitnie. Przedłożony projekt taryfy towarowej przekazano komitetowi taryfowemu do przeprowadzenia obrad wstępnych i złożenia sprawozdania na pełnem posiedzeniu rady kolejowej. *(G. L.)*

Budapeszt 21. kwietnia. Jubileuszowi 25-tej rocznicy wstąpienia na tron króla rumuńskiego poświęca *Pester Lloyd* bardzo sympatyczny artykuł i w nim pisze, że jest to dziełem króla Karola, iż Rumunja jest dzisiaj pod względem militarnym, finansowym i cywilizacyjnym, najlepiej zorganizowanem państwem bałkańskiem. *(G. L.)*

Budapeszt 21. kwietnia. Z okazji jubileuszu króla rumuńskiego odbyła się wczoraj uczta austrjackiego szóstego pułku piechoty, którego właścicielem jest król Karol. Komendant pułku wzniósł toast na cześć króla rumuńskiego, a rumuński konsul jeneralny, książę Ghika, toastował na cześć cesarza austrjackiego. *(G. L.)*.

Belgrad 21. kwietnia. Minister finansów. Vuic, wyjechał dzisiaj na Wiedeń do Petersburga. Podróż ma na celu uregulowanie rozmaitych długów wojennych względem Rosji i uzyskanie tychże zamiany na osobny dług, albo wciągnięcie ich do konwersji. *(G. L.)*

Rada państwa.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“).

Wiedeń 21. kwietnia. Jeneralnym sprawozdawcą budżetowym będzie prawdopodobnie Biliński.

Deutsch-liberały starają się wszelkiemi siłami umocnić swe stanowisko zachwiane ich własnym nietaktem.

Na pierwsze posiedzenie komisji adresowej zjawią się na prośbę lewicy wszyscy ministrowie, a gdy dadzą, czego się należy spodziewać odpowiedzi zadawalające na zadane im pytania, wtedy lewica zrzeknie się zamiaru stawiania odrębnego projektu adresu.

Wszystko to ukartowane dla salwowania honoru lewicy wobec wyborców, skoro jej się nieudało rozbić niemiłą im kombinację klubu Hohenwarta z Polakami.

Wiedeń 21. kwietnia. Komisja adresowa rozpoczęła swe obrady w obecności wszystkich ministrów. Poseł Plener wyraził zadowolenie swe z tego, iż w mowie tronowej na pierwszym planie postawiono prace około reformy ekonomicznej, zarazem wyraził życzenie, aby izbie posłów w ciągu tej sesji nie narzucano żadnych kwestyj prawnopaństwowych, narodowych lub wyznaniowych i aby temu życzeniu dano wyraz w adresie.

Odpowiadając na interpelację posła Hallwicha co do austro-niemieckich rokowań handlowo-cłowych wyraził minister handlu nadzieję, że w najbliższych dniach nastąpi porozumienie co do tych niewielu punktów, względem których jeszcze nie przyszło do ostatecznej zgody.

Wiedeń 21. kwietnia (godz. 3. po południu). W tej chwili odbywa się pierwsze posiedzenie komisji adresowej, na którem są obecni wszyscy ministrowie i radcy ministerjalni W i t t e k i W e i g e l s p e r g. Mają oni udzielić wyjaśnień w kwestjach podniesionych w mowie tronowej.

Wiedeń 21. kwietnia. Referentem komisji adresowej zostanie zapewne wybrany dr. B i l i ń s k i. Rozprawa nad adresem w pełnej Izbie rozpocznie się w początkach maja. Młodoczesi otrzymali w komisji adresowej jedynie dwa mandaty, skutkiem czego nie mogą wystąpić już w komisji z osobnym projektem adresu.

* * *

W uzupełnieniu wiadomości o wyborach do komisyj podajemy jeszcze, że z Polaków i Rusinów wybrani zostali do komisji adresowej: Abrahamowicz, Benoe, Czerkawski, Jaworski, Madeyski, Biliński, Stadnicki i Rusin Romańczuk; do komisji legitymacyjnej: Abrahamowicz Eugenjusz, Byk, Lewicki, Henzel i Rusin Teliszewski; do komisji nietykalności poselskiej: Tyszkiewicz, Tyszkowski, Skrzyński, Abrahamowicz Eugen.; do komisji budżetowej: Kozłowski, Biliński, Czerkawski, Gniewosz, Madeyski, Rutowski, Piniński i Rusin Romańczuk; do komisji wojskowej: Chrzanowski, Hompesz, Popowski, Tyszkowski; do komisji prawniczej: Madeyski, Rozzkowski, Weigel i Rusin Podlaszecki; do komisji ekonomicznej: Jędrzejowicz, Kraiński, Szczepanowski.

Dnia 20. bm. ukonstytuowała się reszta komisyj w sposób następujący: Przewodniczącym komisji legitymacyjnej p. Czernin, zastępcą p. Henzel. Przewodniczącym komisji obrony p. Lupul, zastępcą p. Dubsky. Przewodniczącym komisji ekonomicznej p. Lupul, zastępcą p. Chrzanowski. Przewodniczącym komisji prawnej p. Madeyski, zastępcą p. Fanderlik.

Telegramy „Dziennika Polskiego.“

Wiedeń 21. kwietnia. Rada kolejowa rozpoczęła wczoraj obrady nad nową taryfową frachtową. Mautner wyrażał się z ogromnemi pochwałami o tej taryfie.

Praga 21. kwietnia. Na pisemne zapytanie niemieckich przemysłowców, czy mają wziąć udział w wystawie, odpowiedzieli przewódcy, że w zasadzie nie. Wolno jednak wziąć tym przemysłowcom udział, którzy zgłosili się przed rozbiciem ugody.

Buda Peszt 21. kwietnia. Omawiając jubileusz króla Karola, wylicza *Pester Lloyd* wszystko, co Austrja dla Rumunji uczyniła i podnosi, że wobec tego jasnym jest kierunek polityczny tego kraju.

Berlin 21. kwietnia. *Post* występuje bardzo ostro przeciw tym wszystkim, którzy rozsiewają niepokojące wojenne pogłoski.

Zmowa robotników w Essen, przybiera coraz większe rozmiary.

Sofja 21. kwietnia. *Swoboda* nazywa Chitrowa prostym oszustem i opowiada, że w r. 1887 otrzymał od rządu rosyjskiego na agitację około półtora miljona, z których wydał zaledwie 300 000.

Rzym 21. kwietnia. W Cerda wybuchły rozruchy chłopskie. Gdy żandarmerja nie mogła dać sobie rady, zawezwano wojsko.

Bukareszt 21. kwietnia. Koło Krajowy uwięziono Bułgara, na którego pada silne podejrzenie, że należał do sprawców śmierci Belczewa.

Bruksela 21. kwietnia. Do zmowy przystąpiło przeszło 4.000 górników. Zachodzi obawa ogólnej zmowy.

Ateny 21. kwietnia. W Korfu grożą wybuchem antisemickie żywioły, rozeszła się bowiem pogłoska, że żydzi zamordowali jakąś dziewczynę. Wojsko obsadziło dzielnicę żydowską.

Wiedeń 21. kwietnia. Po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 299·50, statsbany 249·76, lombardy 114·50, węgierska złota renta 105·30.

Berlin 21. kwietnia. *Tageblatt* donosi, że w. książę W ł o d z i m i e r z ma być mianowany jenerał-gubernatorem w Warszawie.

Berlin 21. kwietnia. Pogłoskę, że brat cara wielki ks. Włodzimierz będzie mianowany jeneralnym gubernatorem Królestwa polskiego, od dawna się utrzymującą, notuje tutejszy *Tageblatt.*

Berlin 21. kwietnia. Dziennik *Post* pisze: „W ostatnich dniach można było spostrzedz, że opinja publiczna jest zaniepokojona. Wobec tego obowiązkiem naszym jest oświadczyć, że w połowie przeszłego tygodnia ze sfery najbardziej kompetentnej wyszło zapewnienie, że pokój teraz mniej jest zagrożony, aniżeli kiedykolwiek, a stosunek do Rosji jest tak dobry, jak od dawna już nie był.“

Londyn 21. kwietnia. *Standard* otrzymuje również z Petersburga potwierdzenie wiadomości, iż między Rosją i Niemcami istnieją jak najlepsze stosunki i że wszelkie w tym względzie niepokojące wieści są bezpodstawne.

Rzym 21. kwietnia. Wczoraj odpowiedział Rudini na interpelację Imbriani ego co do udzielania obywatelstwa włoskiego. W odpowiedzi tej rzekł Rudini, że istnieje wprawdzie cyrkularz, który ustanawia regułę, iż jeżeli poddany państwa austrjackiego chce uzyskać obywatelstwo włoskie, to poprzednio musi zrzec się obywatelstwa austrjackiego, jednakże w praktyce nie czyni się nigdy zrzeczenie się obywatelstwa austrjackiego nieodzownym warunkiem do uzyskania obywatelstwa włoskiego. Rudini zastanowi się nad tem, w których wypadkach koniecznie należy wymagać zrzeczenia się obywatelstwa austrjackiego i zastrzega sobie prawo dopuszczania wyjątków od reguły.

Wiedeń 21. kwietnia. Giełda zbożowa. Pszenica na wiosnę 10·48 na jesień 10·10, żyto na jesień 8·70, owies na jesień 7·08.

Berlin 21. kwietnia. Według doniesień z Zanzibaru przybyła do Emina baszy pierwsza posyłka kości słoniowej w wartości miljona marek.

Rewel 21. kwietnia. Na kolei Bałtyckiej niedaleko Gatczyny wpadły na siebie dwa pociągi kolejowe. Kilku podróżnych i kilku urzędników kolejowych odniosło rany. Przyczyną wypadku było podobno to, że jeden z maszynistów dostał obłąkania zmysłów.

Londyn 21. kwietnia. Influenza sroży się epidemicznie w Hull, Sheffield i innych miastach, i wiele już ofiar porwała.

Podziękowanie.

Dotknięci strasznym ciosem, który nawiedził nasz dom zabierając z pośrodka naszej familji jedynego naszego opiekuna ś. p. ks. P. Martynowicza, proboszcza w Małczycach, nie mogliśmy złożyć dotychczas winnego podziękowania, które składamy z całego serca W. P. z Jędrzejowiczów Ziembickiej, wszystkim W. W. księżom z dziekanem ks. kan. Kulmatyckim na czele, oraz wszystkim, którzy raczyli przybyć na smutny obrzęd i podzielić nasz smutek. Pani Ziembickiej, która dowiedziawszy się o naszem nieszczęściu nietylko nie odstąpiła nas, nie szczędząc pociechy, ale by ulżyć nam, widząc nas przygnębionych starała się być nam pomocną w przyjęciu za który to dowód niezwykłej dobroci zostaniemy zawsze Jej dłużnikami. Przy tej sposobności nie możemy pominąć, że już nieraz doświadczyliśmy od familji Ziembickich nadzwyczajnych dobrodziejstw, bo gdy temu lat 5 zachorował śmiertelnie ś. p. nasz ojciec W. P. Ziembiccy (kolatorowie) dołożyli nic szczędząc, ani trudu, ani kosztów kuracji tyle starań, że udało się W. P. dr. Ziembickiemu jako biegłemu lekarzowi prawie cudem wyrwać ś. p. ojca z objęć śmierci i przyprowadzić do całkowitego zdrowia, przez co bodaj na krótki czas przywrócił nam naszego najukochańszego opiekuna. Nareszcie wszystkim W. księżom, którzy byli łaskawi zastępywać ś. p. ojca przez czas słabości, dziękujemy z całego serca.

Pozostałe dzieci, wnuki i prawnuki.

Drobne ogłoszenia.

Doniesienia rozmaite

po 1½ centa od wyrazu.

Puder hygieniczny, zalecany przez lekarzy, bez żadnych domieszek, poleca Adolf Pokorny, magister farmacji. Lwów, Wałowa 15. Cena pudełka 70 ct.

Jełena powieść Juliusza Giłowskiego do nabycia w Księgarni Polskiej.

Apteka w Przemyślanach poszukuje asystenta. 892

Ekonom w sile wieku, z dwudziestoletnią praktyką, poszukuje posady. Łaskawe zgłoszenia: Jachimowicz, Lwów, bank hipoteczny. 315

Panna obznajomiona w swoim zawodzie i krawieczczyznie, poszukuje odpowiedniej posady, poczta Krechów M. M.

Poszukuje się do towarzystwa starszej osoby, **panienki** młodziutkiej, sieroty, inteligentnej. Zgłoszenia pod literami: H. G. poste restante Lwów.

Rutynowany magister farmacji, biegły receptarjusz, dobrze polecony, poszukuje umieszczenia pod lit. D. W. poste restante Dynów. 312

Biòro wywiadowcze „Europejskie" Cezara Bilewicza otwarte dla Szanownej P. T. Publiczności od 9. rano do 1. i od 3.—7. Ulica Krakowska l. 1, I. piętro, Lwów. 300

Urząd pocztowo-telegraficzny w Bohorodczanach, poszukuje od 15. maja t. r. **rutynowanego ekspedytora pocztowego** z kaucją, do samoistnego prowadzenia urzędu pocztowego i telegraficznego. Zgłoszenia za przedłożeniem świadectwa, metryki i świadectw z dotychczasowych zatrudnień.

Mieszkania i sklepy

po 1 cencie od wyrazu.

Pomieszkania od różnych terminów. **Sklep. Stajnię. Wozownię. Skład** na towary wynajmuje Zarząd realności *Emilia Bertemiliana Brajera* w godzinach 9.—12 i 3.—5. 196

Kurkowa 25, dwa pokoje, kuchnia, lub pokój kawalerski z osobnym wychodem

2 duże pokoje, kuchnia. Kalecza 14

4 lub **5** pokoi, przedpokój i kuchnia. Sapiehy 9 Pokój kawalerski. Sapiehy 9.

Dwa sklepy elegancko urządzone w nowo zbudowanej kamienicy w Tarnopolu od maja po przystępnych cenach do wynajęcia. Zgłoszenia przyjmuje Karol Sochaniewicz w Tarnopolu. 299

Poszukuje się pomieszkania z 9 pokoi, przedpokoju, spiżarni, kuchni, strychu i piwnicy — przy ulicy Akademickiej, Kopernika, Batorego, Zimorowicza, Chorążczyzny — także przy placu Marjackim lub Halickim od 1. lipca lub 1. czerwca. Adres: Akademicka 3 II. piętro. — K. P.

W domu przy ulicy Kościuszki l. 14 — obecnie zamieszkałym przez Ekscelencję JW. hrabinę Alfredową Potocką — są pomieszkania, ewentualnie cały dom od 1. września bieżącego roku do wynajęcia. Pomieszkania pojedyncze są następujące: 2 parterowe, jedne z 5 pokoi z kuchnią, drugie z 6 pokoi z kuchnią; I. i II. piętro składające się każde z 12 pokoi z kuchniami i przynależnościami. Bliższej wiadomości zasięgnąć można przy ulicy Jagiellońskiej l. 15, pierwsze piętro codzień, między 3. i 4. po południu.

Korespondencja prywatna.

L. (Lubiez) zechce listy odebrać.

Wydawca Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Franciszka Kattnera.